CZWARTEK Nr 152 85-12-19 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Już lada dzień propozycja „Świata Młodych" i Telewizji Dziewcząt i Chłopców
DLA WSZYSTKICH!
dla klas, dla zastępów, dla drużyn podwórkowych, dla dziewcząt i chłopców.
Już teraz – rozejrzyjcie się, gdzie można zrobić dobre, bezpieczne lodowisko.
Porozmawiajcie z właścicielem terenu. Poszukajcie życzliwych dorosłych!
Przygotujcie się!
Dalsze szczegóły w następnym numerze „ŚM"

Powszechny Przegląd Harcerski

SOBIE I INNYM

(Inf. wł.). 11 480 złotych uzyskanych ze zbiórki surowców wtórnych i 183 książki przekazane bibliotece szkolnej - oto pierwsze efekty realizacji zadań Powszechnego Przeglądu Harcerskiego przez członków szczepu działającego w Szkole Podstawowej nr 23 w Toruniu.

Dla harcerzy z hufca Grudziądz przegląd jest natomiast okazją do pokazania swego dorobku „na zewnątrz". Drużyny teatralne organizują spektakle w Domach Opieki Społecznej, Klubach Seniora itp. Drużyny obronnościowe odbywają zbiórki na terenie jednostki wojskowej - poznają „od kuchni" życie żołnierzy, korzystają z udostępnianego im sprzętu, doskonalą swe umiejętności. Organizowane są także zbiórki, na których wszyscy (w tym także uczniowie nie należący do ZHP) mogą brać udział w grach terenowych, biegach patrolowych zdobywając sprawności.

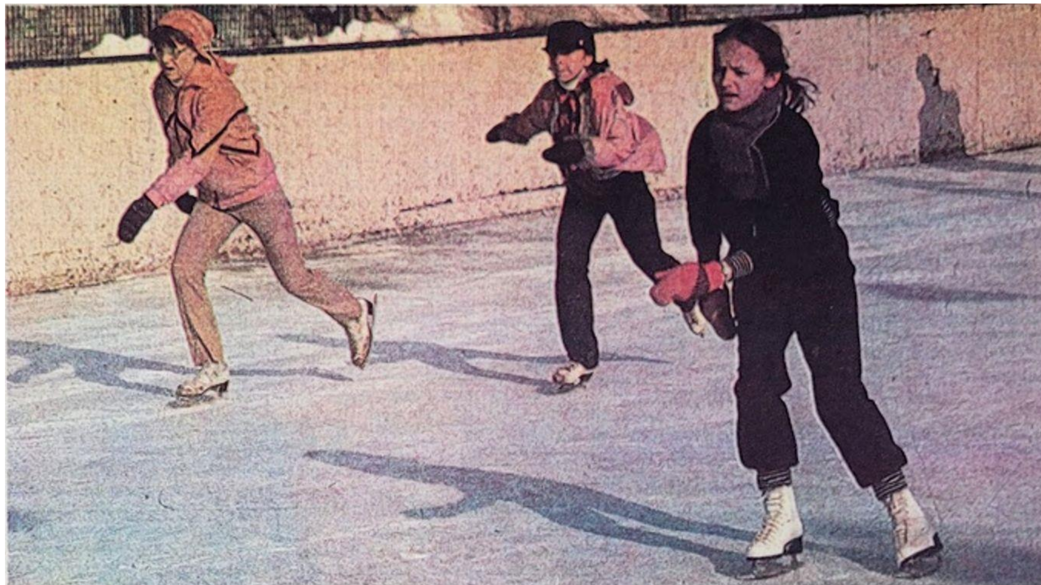
Myśli się już także o przyszłorocznych wakacjach. Rozpoczęły się kursy dla ratowników, wodnych, którzy latem 1986 roku pełnić będą swe obowiązki na obozach harcerskich.

(jam)

KOMIKSY STARE JAK ŚWIAT

(PAP). Amerykańscy rysownicy, którzy w minionym wieku jakoby wynaleźli komiksy, byli zwykłymi plagiatorami - twierdzi Pierre Pascal dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Komiksów we Francji. Już średniowieczni tkacze wytwarzali dywany, które ozdabiali rysunkami - ilustracjami o tematyce biblijnej, bądź ukazującymi głośne czyny władców i sławnych ludzi tej epoki. A płaskorzeźby na piramidach starożytnego Egiptu? Czyż nie są to komiksy?

Pascal twierdzi, że pierwsze komiksy pojawiły się jeszcze wcześniej, na wiele tysięcy lat przed wynalezieniem pisma. Rysunki na skale, przedstawiające sceny życia codziennego i polowań, również były komiksami.



Fot. Łopuszyński

Bezprzewodowe WIDEO

W. BRYTANIA (PAI). Popularność na rynku zachodnioeuropejskim tzw. bezprzewodowych telefonów zachęciła brytyjskich elektroników do skonstruowania miniaturowego nadajnika, który podłączony do domowego wideo emituje odtwarzany program, eliminujący konieczność łączenia przewodami telewizora z wideomagnetofonem. Urządzenie o nazwie Mastertronic Video, wyposażone jest w nadajnik małej mocy, umożliwiający odbiór programu w odległości kilkudziesięciu metrów od domowego wideo, przy czym obraz może być odbierany przez dowolną ilość telewizorów.

Warszawska akcja już po raz 27

O UŚMIECH DZIECKA

(Inf. wł.). Co roku na początku grudnia, redakcja „Kuriera Polskiego" wraz z Polskim Komitetem Pomocy Społecznej i Domami Towarowymi „Centrum" organizuje piękną akcję „O uśmiech dziecka". Jest to zbiórka zabawek, słodyczy, ubrań, sprzętu sportowego, wreszcie - darów pieniężnych. Przeznaczona jest dla kilku tysięcy dzieci województwa warszawskiego, znajdujących się w szczególnie trudnych warunkach; często wychowywanych przez samotną matkę czy babcię lub w rodzinach wielodzietnych. Wyjazd na wakacje, zakup słodyczy, ciepłego ubrania są dla nich często niemożliwe. Zebrane ze społecznej zbiórki pieniądze przeznaczone są na organizowanie im imprez gwiazdkowych, wypoczynku w czasie ferii oraz na jednorazowe zapomogi i na zakup ubrania (5.000 zł na jedno dziecko).

W ubiegłym roku w akcji „O uśmiech dziecka" zebrano około 4,5 mln zł i całe góry przeróżnych rzeczy. W tym roku już na początku prywatne biura podróży przekazały 300 tys. zł. Za te pieniądze 50 dzieci spędzi wiosną przyszłego roku 8 dni w Lądku-Zdroju (wiele z nich po raz pierwszy w życiu wyjedzie na wakacje). Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług przekazało 100 tys. zł, a prywatna gastronomia 38 tys. zł - na zabawki pod choinkę. Kilkadziesiąt tysięcy złotych zebrała młodzież - pracownicy Domów „Centrum". Również firmy polonijne, jak co roku, ofiarowują pieniądze i dary rzeczowe. A warszawscy taksówkarze przewożą dary - oczywiście społecznie.

W tym roku możemy uprzyjemnić święta około 4 tys. dzieci. Możemy im pomóc. Wszystkim zainteresowanym podajemy konto, na które dokonuje się wpłat:

Zarząd Stołeczny Województwa Warszawskiego PKPS
00-682 Warszawa, ul. Hoża 62
NBP V O/M Warszawa 1052-14876-132

Dary rzeczowe można przekazywać do końca stycznia 1986 roku na V piętrze Domu Towarowego „Smyk" i do centralnego magazynu PKPS przy ul. Sienkiewicza 6 (Warszawa), tel. 27-04-02 (od poniedziałku do czwartku, w godz. 8-15).

UWAGA! W ubiegłym roku część ofiarowywanych zabawek była w takim stanie, że nie mogłaby żadnemu dziecku przynieść radości. A o nią przecież chodzi... (**kl**)

ARGENTYNA





Związek Piłki Nożnej Argentyny - Asociacion del Futbol Argentino, założony został w 1893 roku, a przyjęty do FIFA w 1912. Zrzesza około 1300 klubów i ponad 200 tysięcy zawodników. Barwy reprezentacyjne: niebiesko-białe. Mistrzostwa kraju rozgrywane od 1893 roku (liga zawodowa od 1931), puchar Argentyny od 1969. Czołowe kluby - River Plate Buenos Aires, Boca Juniors, Estudiantes La Plata, San Lorenzo, Independiente Buenos Aires. W mistrzostwach świata Argentyna startowała 8-krotnie i tylko raz nie zakwalifikowała się do finałów.

Największy sukces odniosła w 1978 roku, zdobywając Puchar FIFA na mistrzostwach rozgrywanych w Argentynie. W finale pokonała Holandię, po dogrywce 3:1. W 1930 roku Argentyńczycy byli wicemistrzami. Z Polską Argentyna grała osiem razy, wygrywając 4 mecze, dwa remisując i dwa przegrywając.

Reprezentacja Argentyny kojarzy się nam wszystkim ze wspaniałą grą podczas mistrzostw świata - 1978, kiedy to Mario Kempes i jego koledzy sięgnęli we wspaniałym stylu po tytuł. Wcześniej też drużyna narodowa tego kraju należała do najsilniejszych na świecie, a w Ameryce Południowej dzierży prym w ilości zdobytych mistrzostw kontynentu. W historii mundiali wyżej stoją jednak akcje Brazylii, która wywalczyła Puchar FIFA trzykrotnie i miała w swych szeregach „króla futbolu" - Pelego. Z Argentyny też wywodzi się wielu wybitnych piłkarzy, którzy jednak z reguły nie zagrzali długo miejsca w tamtejszych klubach,

C.d. na str. 4

Na zdjęciu, stoją od lewej: Passarella, Russo, Garre, Trossero, Clausen i Fillol. Siedzą: Burruchaga, Giusti, Paculi, Maradona i Valdano





„ECHO" ZNIKA W MGNIENIU OKA

Przed rokiem postanowiliśmy wydawać własną gazetkę. Podczas przygotowań do pierwszego numeru odkryto, że nasz Szczep 36 SDHiZ, noszący obecnie nazwę „Leśni Ludzie", istnieje od co najmniej 1957 r. Z tego okresu pochodzą odnalezione dokumenty. Na pieczątce można odczytać „ZHP III Delewarów - Chorągiew Gdańska".

Pierwszy numer „Echa Leśnych Ludzi" ukazał się w niewielkim nakładzie - dzięki uprzejmości naszego hufca - odbity na powielaczu. To wydanie, podobnie jak i następne rozeszły się w mgnieniu oka. Czytelnik mógł w nich m.in. przeczytać o historii szczepu, ciekawych wydarzeniach w ZHP, znaleźć słowa nowej piosenki. Teksty piosenek i rysunki ściągamy często z innych czasopism, również ze „Świata Młodych". Własna twórczość to: wspomnienia obozowych przygód autorstwa druhów Zb. Okuniewskiego i K. Czabrowskiego, relacje z wydarzeń w szczepie. Drużynowa „Krasnali", phm Katarzyna Szczecina, zaprezentowała ciekawy sposób poznawania Prawa Zucha - za pomocą krzyżówki. Natomiast podczas II rajdu „Rodło" wydaliśmy dwa specjalne numery naszej gazetki, w których informowaliśmy na bieżąco o wydarzeniach z trasy oraz o udziale reprezentacji szczepu w rajdzie Arsenał. Dla upamiętnienia tych wydarzeń harcerze wykonali okolicznościowe pieczątki.

Nasz zespół redakcyjny chciałby poznać doświadczenia innych drużyn i szczepów wydających własne gazetki i nawiązać z nimi współpracę. Korespondencję prosimy kierować pod adresem:

Szczep 36 SDHiZ
„Leśni Ludzie",
ul. B. Bieruta 55,
81-718 SOPOT
(Szkoła Podstawowa nr 7).
D.S.

OD REDAKCJI: Zachęcamy zespoły redagujące gazetki harcerskie i szkolne do zaprezentowania się na łamach „Świata Młodych". Jeśli są to gazetki powielane - przyślijcie najciekawsze waszym zdaniem numery. Jeśli ścienne - wybieracie najlepsze artykuły, zdjęcia, rysunki. Po wykorzystaniu odeślemy je pod wskazany przez Was adres.



HEJ, PRZYJACIELE!

..... Wspomnienia to do siebie mają, że kiedy chcą, to powracają..." - chciałoby się zaśpiewać wchodząc do odmienionej nieco, ciekawszej i jakby ożywionej harcówki. Dookoła wołają z plakatów rozliczną gamą barw góry, lasy, łąki, samotny wędrowiec z plecakiem. A dzisiejsze wspominki mają ścisły związek z obchodzonym właśnie w drużynie harcerskiej o specjalności krajoznawczo-turystycznej Tygodniem Turystyki Młodzieżowej i jubileuszem Harcerskiego Klubu Turystycznego „Azymut" przy IV LO w Lublinie, którego spadkobiercami jest 19 LDH.

„Rajd, rajd, bieszczadzki rajd..." płynie pośród proporców, dyplomów, stary harcerski szlagier. Niejedne oczy śledzą stronice starych kronik, które na ogół zapomniane, wciśnięte na dno szafy, dziś odkurzone i odświeżone są jedną z pamiątek, dokumentem z wypraw, a i doskonałym materiałem do wspomnień.

„Pamiętasz?!", „To ty! O, rany, kopę lat..." i wybuchy śmiechu. To reakcja na stare wyblakłe fotografie. Niejeden bohater tych zdjęć przybył tu ze swoją małżonką poznaną właśnie na szlaku i przez turystyczny klub sercu przybliżoną. A podczas prezentowania amatorskiego filmu z wyprawy jeden czy drugi malec naśmiewa się do rozpuku z tarzającej się w śniegu mamy lub ze zdziwieniem rozpoznają w nastolatku opróżniającym z werwą menażkę zupy mlecznej swego tatę. Dawnym nastolatkom nie brakuje młodzieńczego dowcipu, humoru, a i trzymają się ich psoty wcale do wąsatego i statecznego już ojca nie przystające.

Przy herbacie, ciastkach, wspominkach czas płynie niesłychanie szybko. I tylko po twarzach i opasłych kronikach poznać można, że i dla tych, dziś odmłodniałych i weselszych nie zatrzymał się w miejscu. A następne dziesięciolecie już rozpoczęte! Czy będzie ono tak bogate w rajdy, wypady, nagrody, trofea? Przez kolejne dziesięć lat jak wiele przybędzie zapisanych stronic, dyplomów, pamiątkowych znaczków. A może kiedyś spotkają się w liczniejszym gronie, by znów cofnąć czas do tyłu i z perspektywy spojrzeć na młode, jakże lekkie i beztroskie lata. I czy tak jak dziś zaśpiewają, że „jeszcze się tyle zdarzy". A potem tylko pamiątkowy znaczek przypomni im o takich jak dzisiejszy dniach. I rzucona ukradkiem stara nuta: „Hej przyjaciele, zostańcie ze mną... Hej przyjaciele, choć chwilę jedną..."

Jolka
korespondentka HSL „ŚM"
Lublin



kąd idę i z kim, a przecież zawsze staram się mówić mamie prawdę. Nie ukrywam niczego przed nią. Brat i siostra buntują mamę przeciwko moim znajomym. Przez nich nie mam kolegów ani koleżanek. Moja przyjaciółka rodzi mi rozmawiać z mamą, lecz każda taka rozmowa kończy się moim płaczem.

Barbara

Koniec przyjaźni

Piszę w sprawie listu „Delfiny" („RP" - 135 nr „ŚM"). Delfino, nie martw się! Chodzę do siódmej klasy I jestem w tej samej sytuacji co Ty.

Od pierwszej klasy przyjaźniłam stę z pewną dziewczyną. Wszystko zepsuło się na początku siódmej klasy. Moja przyjaciółka od dawna wolała towarzystwo chłopców. Ponieważ ja do tego nie pasowałam, opuściła mnie i znalazła sobie „fajniejszą" koleżankę. Początkowo starałam się z nią utrzymywać stare więzy, rozmawiać, lecz wszystko na nic. Wreszcie przestałam zwracać na nią uwagę. Przyłączyłam do reszty dziewczyn. Moja dawna przyjaciółka „kocha" mnie nadal, gdy jest klasówka. Jednak teraz ja udaję, że nic nie umiem i nie mam czasu jej podpowiadać. Ostatnio zrozumiała swój błąd, lecz ja jej przeprosiny przyjęłam obojętnie. Przestałam się tym wszystkim przejmować.

Mimoza

Wszystko przez ten pierwszy śnieg

Rok temu prosiliśmy o pomoc i radę. Teraz prosimy ponownie. Mamy nowego wychowawcę. Nasza klasa jest na słabym poziomie. Uważają nas za najgorszą. Wszystko co zrobimy nie tak, zaraz wzbudza wielkie zainteresowanie. Nauczyciele są przeciwko nam. Cała szkoła ma o nas złą opinię. Nasze zachowanie nie podoba się. Staramy się poprawić, lecz nikt tego nie dostrzega. A nam po prostu jest potrzebne zrozumienie i pomoc.

Czy znajdzie się ktoś taki, kto nas zrozumie? Spadł pierwszy śnieg. W innych klasach rzucano śniegowymi kulkami. Chłopcy z naszej klasy wzięli przykład. Tamtych nie zauważono, a nas od razu. To nauczyciele robią nas najgorszymi. Gdyby nam tego nie wmawiali, staralibyśmy się zachować lepiej. Prosimy o radę.

Uczniowie kl. VIIb

Mam natrętne rodzeństwo

Mam 16 lat. Jestem uczennicą II klasy szkoły zawodowej. Piszę do Was, bo nie wiem, jak powinnam się zachować. Sytuacja w moim domu jest nie do zniesienia. Mama i starsze rodzeństwo stale mi dokuczają. Siostra i brat założyli swoje rodziny i wydawać by się mogło, że powinni zająć się przede wszystkim tym co stworzyli, lecz tak nie jest. Po prostu - „pchają nos" w nie swoje sprawy, donoszą mamie o tym, co robię, do-

OD REDAKCJI: Starajcie się. W ten sposób Wy wmówicie nauczycielom, że jesteście lepsi niż o Was myślą. Zwróćcie na siebie uwagę czymś podobnym co robi najlepsza klasa w szkole. Umówcie się w tej sprawie z Waszym wychowawcą, zawrzyjcie z nim pakt, że przez najbliższy miesiąc szkoła nie usłyszy o klasie nic złego. Jak już się zaprzyjaźnicie z wychowawcą, to jesteśmy przekonani, że życie klasy ułoży się pomyślnie (nie tylko przez miesiąc). I jeśli nawet raz zrobicie jakiegoś figla, to nauczyciele Wam wybaczą, (bs)

Skauci piwni – polemiki, opinie

Dezerterem nie będę

Po przeczytaniu artykułu „Bić na alarm trzeba" L. Ch. z Częstochowy postanowiłem i ja wypowiedzieć się na ten temat. Obecnie należę do drużyny starszoharcerskiej w LO. Zacząłem od zucha w szkole podstawowej. Organizacja dała mi dużo dobrego: wiele niezapomnianych przeżyć na obozach, biwakach oraz w codziennym życiu szkolnym i rodzinnym.

To prawda, że wśród nas są i tacy, co palą papierosy, a nawet piją alkohol. Słusznie to krytykujemy. Jednak nie popadajmy w pesymizm i nie przekreślajmy ich całkowicie. Bo czy oni nie mają dodatnich cech? Czy jedynym wyjściem dla L. Ch. było odejście z harcerstwa, które, jak sam pisze, tak wiele mu dawało? Poszedł moim zdaniem na łatwiznę - wycofał się z szeregów. Najprościej jest potępić zło i odizolować się od niego. Za to walczyć z nim, szukać drogi wyjścia - to już trudniej.

Piszę o tym, gdyż sam znalazłem się w podobnej sytuacji. Też nie palę papierosów i nie piję alkoholu w jakiejkolwiek postaci. Nie jestem lubiany przez większość kolegów, mam też różne „łatki", ale „głowa do góry, dziarska mina" - jak głosi nasza harcerska piosenka. Nie wycofam się.

Właśnie teraz czeka mnie najtrudniejsza próba. Wszyscy z naszego zastępu (tak w czambuł od A do Z) postanowili odejść z harcerstwa. Dlaczego? Ot, po prostu, doszli do wniosku, że nic ciekawego się nie dzieje. Trochę mają racji, ale to, że niewiele się dzieje, to już nasza wina. Ja w każdym razie zostaję i spróbuję przekonać innych, że może być lepiej, ciekawiej. Może się uda.

Uważam, że głównym naszem celem - ludzi z organizacji - jest wychowywanie i pomoc innym, słabszym. Wszak nie każdy jest jak stal twardy, zahartowany, odporny. Znam bardzo dobrych harcerzy czy instruktorów, którzy mają dużo cech dodatnich, a palą papierosy. Czyż mamy z nich zrezygnować, wykluczyć z organizacji?

L.Ch. pisze, że spotkał grupę autentycznie ideowych, idealistycznych harcerzy i dalej pyta się: „jak wiele jest takich pereł w całym ZHP?". Na pewno będzie ich coraz mniej, jeżeli ci idealni na przykład tacy jak L. Ch., będą opuszczać nasze szeregi. Ja też nie mam łatwego życia wśród rówieśników, ale staram się postępować według praw harcerskich i dezerterem nie będę. Nie wycofam się tylko dlatego, że inni nie są tacy jak ja, lecz będę starał się wpłynąć na tych „innych".

Leszek Jasiński
Sierpc

URUGWAJ

Piłkarska Federacja Urugwaju - Asociacion Uruguaya de Futbol założona została w 1900 roku, a do FIFA należy od 1923. Zrzesza w 1474 klubach 134 tys. zawodników. Barwy reprezentacyjne niebiesko-czarne. Mistrzostwa Urugwaju rozgrywane są od 1900 roku, a o puchar kraju - od 1969. Czołowe kluby: Nacional Montevideo, Penarol Montevideo, River Plate Montevideo. Urugwaj to organizator, a także triumfator finałów piłkarskich mistrzostw świata w 1930 roku (finał z Argentyną 4:2). Po raz drugi Urugwajczycy sięgnęli po tytuł mistrza świata w 1950 roku. Ponadto wywalczyli dwa złote medale olimpijskie (1924 i 1928). Reprezentacja tego kraju wystąpiła w finałach ośmiu mundiali. Z Polską piłkarze Urugwaju nie grali dotychczas ani razu.

Po raz pierwszy reprezentacja Urugwaju pokazała się na arenie międzynarodowej w 1924 roku, wygrywając turniej olimpijski w Paryżu. Po czterech latach powtórzyła ten sukces, a w 1930 roku, we własnym kraju, drużyna Urugwaju sięgnęła po Puchar FIFA. Finał z Argentyną (4:2) był popisem nieżyjącego już Jose Andrade, wirtuoza techniki, uznawanego za najlepszego pomocnika wszechczasów. Urugwaj znów, po dwukrotnej, trudno wytłumaczalnej nieobecności, pokazał się na mistrzostwach świata w 1950 roku. Przyniosły one reprezentacji tego kraju ponowny tytuł mistrza, po zwycięstwie w finałowym meczu z Brazylią w Rio de Janeiro 2:1, co było niezwykłym wyczynem.

Później Urugwajczykom wiodło się w Mundialach różnie. Bywali w czołówce (4 lokaty - 1954 i 1970), ale też zdarzały się im wpadki już w eliminacjach. W Ameryce Południowej zespół ten wciąż jednak niezmiennie notowany jest bardzo wysoko, a ostatnim znaczącym sukcesem było zdobycie w 1982 roku pierwszego miejsca w „Mundialito".

Przez reprezentację Urugwaju przewinęło się wielu wyśmienitych piłkarzy, o których klasie krążą legendy do dziś. Jednym z nich był bramkarz Ladislao Mazurkiewicz, gracz polskiego pochodzenia, uznawany za najlepszego golkeepera kontynentu. Grał w Mundialu - 1970, a także w reprezentacji świata w meczu z Brazylią (1968). Jose Santemaria zasłynął w barwach Realu Madryt, zdobywając z tym klubem trzy razy Puchar Europy. Jose Nasazzi był kapitanem reprezentacji podczas igrzysk olimpijskich 1924 i 1928 roku oraz Mundialu - 1930, gdzie Urugwaj sięgał po złote medale. Uznawany za jednego z najlepszych prawych obrońców w historii futbolu.

Od lat głośno jest nie tylko za oceanem o dwóch zespołach klubowych z Montevideo - Penarol i Nacional. Kilkakrotnie zwyciężały one w mistrzostwach Ameryki Południowej, a Penarol wywalczył nawet (1982) Puchar Świata.

Trenerem reprezentacji Urugwaju jest 70-letni Omar Borras, dla którego największym problemem to zebranie razem wszystkich kandydatów do drużyny, grających także za granicą. Gwiazdą aktualnego zespołu narodowego jest 25-letni Enzo Francescoli (pierwszy z prawej), świetnie wyszkolony technicznie, groźnie strzelający, grający bardzo widowiskowo. Występuje w River Plate Buenos Aires, a w 1984 roku wybrany został najlepszym piłkarzem kontynentu.

W niedawnym meczu z Francją Urugwaj wystąpił w składzie: Rodriguez - Diogo, Guetierrez, Pereira, Batista, Barvios (Saralegui), Bossio, Santin, Francescoli, Ramos, Cabrera, (Dalton). Ci piłkarze stanowić będą trzon drużyny na mistrzostwach „Mexico-86", gdzie między innymi ze względu na specyficzne warunki klimatyczne i doping kibiców z Ameryki Południowej, których zjadą gremialnie do Meksyku, reprezentacja Urugwaju zaliczana jest do grona faworytów.



ARGENTYNA

C.d. ze str. 3

szukając wyższych gaży poza granicami. Argentyńczykiem był legendarny Alfredo di Stefano, uznawany za jednego z najlepszych piłkarzy w dziejach futbolu. Rozpoczynał karierę w River Plate, potem wyemigrował do Hiszpanii, gdzie grał w Barcelonie, Realu Madryt i Espanolu. Dwukrotnie (1957 i 1959) uznawano go za najlepszego futbolistę Europy. Określany przydomkiem „Sepia rubia" był wirtuozem techniki, arcymistrzem gry kombinacyjnej, mózgiem każdego zespołu. Enrique Sivori, najskuteczniejszy snajper Mundialu-78 Mario Kempes, a ostatnimi laty Diego Maradona - to inne gwiazdy argentyńskiej piłki. Ten ostatni po występach w Barcelonie przeniósł się do Neapolu i strzela teraz bramki w lidze włoskiej.

Minionych mistrzostw świata w Hiszpanii nie wspomina się najlepiej. Trener Cesar Luis Menotti, wybitny szkoleniowiec, współautor triumfu Argentyny w mistrzostwach 1978, nie zdołał przygotować cztery lata później drużyny równej tej, która wywalczyła Puchar FIFA. Nie pomógł nawet Diego Maradona, pilnowany zazwyczaj przez dwóch rywali, faulowany i prowokowany. Argentyńczycy wracali z Hiszpanii rozgoryczeni, a Menotti musiał rozstać się z drużyną. W 1982 roku opiekę nad reprezentacją przejął Carlos Bilardo, ale jego rodacy przyjęli tę nominację z mieszanymi uczuciami. Mówiono, że artystę zastąpił wyrobnik. Do dziś Bilardo pozostaje postacją kontrowersyjną, chociaż awans do finałów „Mexico-86" zyskał mu wielu zwolenników.

Wielkim problemem selekcjonera będzie skompletowanie silnej drużyny, z asów występujących w zagranicznych klubach. Maradona gra w Napoli, Paculi we Włoszech, Marcico i Burruchaga - we Francji. Mimo to Argentyńczycy zaliczani są do grona faworytów, a Diego Maradona będzie z pewnością jedną z gwiazd Mundialu-86. Czy największą?

W ostatnim meczu eliminacji z Peru Argentyna wystąpiła w składzie: Fillol - Camino, Trossero, Passarella, Garre, Barbas (Trobbiani), Giusti, Maradona, Burruchaga, Valdano, Paculi. Jak widać, obok rutyniarzy - Fillola (czwarty Mundial) Passarelii, Barbasa, Maradony - w drużynie pojawili się nowi zawodnicy. Czy ta mieszanka doświadczenia z młodością przyniesie Argentynie medal?



● AFRYKAŃSKIE WIZYTY W KRAJACH MAGREBU ● ROZMOWY W PARYŻU ● PRZYSZŁOŚĆ NORMALIZACJI I POJEDNANIA W RĘKACH MŁODZIEŻY

W początkach grudnia przewodniczący Rady Państwa, gen. Wojciech Jaruzelski złożył szereg oficjalnych wizyt zagranicznych, bardzo ważnych dla przyszłego rozwoju naszego kraju. Przede wszystkim w krajach arabskich północnej Afryki. Pierwszym etapem podróży była Libijska Dżamahirija Ludowo-Socjalistyczna, z którą od lat Polska utrzymuje serdeczne, przyjacielskie kontakty. Ale łączy nas z Libią przede wszystkim korzystna współpraca gospodarcza. Pracuje tam tysiące polskich specjalistów różnych dziedzin: lekarze, architekci, inżynierowie, geodeci, a także wysoko kwalifikowani robotnicy. O skali naszych usług świadczy liczba ok. 15 tysięcy Polaków przebywających aktualnie na kontraktach w Libii. Łączy nas z Libią również podobne spojrzenie na większość kluczowych problemów politycznych świata. Przywódca libijski płk. Muammar Kadafi, przemawiając po ceremonii podpisania dokumentów ustalających dalszy rozwój współpracy, powiedział, iż Polska jest dla Libii niezmiernie ważnym partnerem handlowym ze względu na swój duży potencjał gospodarczy i gotowość do eksportu kompletnych obiektów przemysłowych oraz usług wysoko kwalifikowanych specjalistów.

Z Libią kojarzą się nam ponadto wspomnienia z czasów wojny. W Tobruku, we wschodniej Libii, walczyła obok wojsk alianckich Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich pod dowództwem gen. S. Kopańskiego. Bohaterstwo i odwaga Polaków walnie przyczyniły się do utrzymania twierdzy tobruckiej. Delegacja polska odwiedziła polski cmentarz w Tobruku, gdzie złożyła kwiaty na grobach poległych bohaterów.

Kolejnym etapem afrykańskiej podróży była Algieria, która także znajduje się w pierwszej dziesiątce naszych partnerów gospodarczych. Podobnie jak w Libii, pracuje w Algierii około 2 tys. naszych specjalistów, głównie w szpitalach, na uczelniach i oczywiście na licznych budowach. Między innymi Polacy uczestniczą w rozbudowie stoczni w Oranie i kombinatu metalurgicznego w pobliżu Annaby. W polskich uczelniach uczy się ponadto liczna grupa algierskich studentów. Polska była jednym z pierwszych państw, które uznały młode państwo algierskie powstałe po długotrwałych walkach z kolonizatorami francuskimi o prawo do samostanowienia.

Równie serdeczny przebieg miała wizyta w Tunezji, trzecim kraju arabskiego zachodu, zwanego także Magrebem. Jest coś wspólnego, co łączy te trzy wizyty. We wszystkich trzech stolicach - Trypolisie, Algierze i Tunisie - uzgodniono szereg porozumień stwarzających perspektywy dalszej współpracy z Polską. Tej współpracy sprzyja tzw. komplementarność, czyli uzupełnianie się naszych gospodarek. Nam są potrzebne surowce, a z kolei arabscy partnerzy chętnie widzą naszych specjalistów oraz eksport dóbr inwestycyjnych - urządzeń przemysłowych lub wręcz gotowych fabryk.

Między wizytami w Algierii i Tunezji przewodniczący Rady Państwa PRL W. Jaruzelski spotkał się w Paryżu z prezydentem Francji François Mitterrandem. Rozmowa trwała półtorej godziny, znacznie dłużej niż przewidziano. Po wyjściu z Pałacu Elizejskiego gen. Jaruzelski oblegany przez tłum dziennikarzy prasy, radia i telewizji, złożył krótkie oświadczenie. *„Przed chwilą - powiedział - zakończyłem rozmowy z panem prezydentem Mitterrandem. Była to rozmowa bardzo pożyteczna i szczera; aczkolwiek jest szereg problemów dyskusyjnych, to byliśmy zgodni w tym, by rozwijać i umacniać stosunki polsko-francuskie - dla dobra naszych narodów, dla pokoju w Europie i na świecie”.* Natomiast przed samym odlotem z lotniska Orły W. Jaruzelski na zaimprowizowanej krótkiej konferencji prasowej wypowiedział charakterystyczne zdania: *„Uważam, że ta wizyta jest sukcesem i Francji, i Polski. Francja i Polska odwiecznie są - żeby tak powiedzieć - skazane na przyjaźń. Ich interesy państwowe i narodowe są zbieżne i wszelkie zakłócenia tej współpracy są porażką, porażką wspólną. Wszystko co prowadzi nas naprzód - jest wspólnym sukcesem”.*

Rozmowa W. Jaruzelskiego z F. Mitterrandem spowodowała szereg komentarzy prasy światowej. Były wśród nich i akcenty nieprzychylne Polsce, szczególnie w prasie reakcyjnej, która nie aprobuje polityki odprężenia między Wschodem i Zachodem. Nie mniej podkreśla się dość powszechnie, że wizyta w Paryżu polskiego przywódcy oznacza „wyraźny skok w stosunkach francusko-polskich”, a także przełamanie izolacji, w jakiej starano się utrzymać nasz kraj w ostatnich latach.

W 15 rocznicę podpisania w Warszawie układu o normalizacji stosunków między PRL i RFN złożył wizytę w naszym kraju przewodniczący partii socjaldemokratycznej SPD, Willy Brandt. Przed 15 laty jako kanclerz był on jednym z tych, którzy podpisali ten ważny dokument. Dziś, po latach potwierdził jego doniosłość. Najważniejszą kwestią układu jest stwierdzenie nienaruszalności polskiej granicy zachodniej. Układ mówi, że również w przyszłości nie będzie się wzajemnie podnosić żadnych roszczeń terytorialnych. „Układ Warszawski - powiedział w Warszawie W. Brandt - nabrał mocy prawno-międzynarodowej”.

Proces normalizacji, niestety, nie przebiega zgodnie z literą układu. Szczególnie od chwili, gdy władzę w RFN sprawuje koalicja chrześcijańsko-demokratyczna (CDU-CSU) i wolnych demokratów (FDP). Nawet oficjalne osobistości rządu bońskiego kwestionują ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, uważając, że prawnie Rzesza istnieje w granicach z 1937 roku. Na szczęście istnieją w RFN dość znaczące siły polityczne, które przeciwstawiają się tym niebezpiecznym tendencjom. Jedną z nich jest właśnie SPD, będąca obecnie partią opozycyjną. Również liczne są organizacje młodzieżowe, które swoją działalnością torują drogę normalizacji i pojednaniu. Właśnie z okazji 15 rocznicy układu ogłoszono w Bonn wspólne oświadczenie organizacji młodzieżowych PRL i RFN, w którym stwierdza się, że układ sprzed 15 laty jest trwałą podstawą stosunków obu państw. Oświadczenie zapowiada m. in. wznowienie dwustronnego forum młodzieży, które ma się odbyć jesienią przyszłego roku. Wcześniej, bo już w lutym 1986 roku, odbędzie się seminarium młodzieży obu krajów. Oświadczenie przewiduje również rozwój bezpośrednich kontaktów poszczególnych organizacji młodzieżowych, jest to optymistyczna decyzja, bowiem „dzieło normalizacji aż do pojednania - jak powiedział W. Brandt w Warszawie - będzie musiało kontynuować młode pokolenie naszych obu narodów”.

ST. BOROWIECKI



RAJ DLA FILATELISTÓW

Na dłużej lub na krócej wcześniej czy później, prawie każdego zaraża filatelistyczny bakcyl. Nawet ci odporni na „infekcję”, gdy podchodzą do pocztowego okienka, proszą o wybrany, najładniejszy znaczek. Słowem czarowi małych, kolorowych papierków wędrujących często tysiące kilometrów, poddaje się niemal każdy z nas. Najbardziej oddani kolekcjonerstwu tworzą krajowe i międzynarodowe klany. Marzeniem każdego zbieracza jest prezentacja swego dorobku na Światowej Wystawie Filatelistycznej.

Taka właśnie, pod nazwą „Italia 85” odbyła się niedawno w Rzymie. Na 4207 tablicach, mieszczących kilkanaście arkuszy z różnymi okazami filatelistycznymi, wystawiało swe kolekcje 688 indywidualnych i zbiorowych kolekcjonerów ze wszystkich stron świata. Publiczność mogła podziwiać książki, katalogi i prasę fachową, wystawione przez 188 instytucji i osób prywatnych. Pod ścianami każdej z sal czynne były małe sklepiki reprezentujące antykwariaty i poczty z najodleglejszych zakątków globu. Wiele z nich ukrywało swe najcenniejsze oferty w solidnych metalowych kasach pancernych. Poczta włoska też nie próżnowała wabiąc zwiedzających okolicznościowymi datownikami, znaczkami, kartkami i zbierając każdego dnia pokaźną sumę pieniędzy. Wymieniający, sprzedający czy choćby tylko oglądający te cuda czynili ruch niczym na perskim jarmarku.

Jeśli przeciętnemu „niedzielnemu” zbieraczowi filatelistyka kojarzy się tylko ze znaczkami, to trzeba owo wyobrażenie uzupełnić o specjalne stemple, stare koperty - na których aż mnoży się od staroświeckich tytułów adresatów - nalepki poczty lotniczej, stemple cenzury wojennej i... dokładne mapki ilustrujące wędrówki listów zagubionych, a szczęśliwie odzyskanych, z adresami ledwie prześwitującymi spod chmary stempli i adnotacji służbowych.

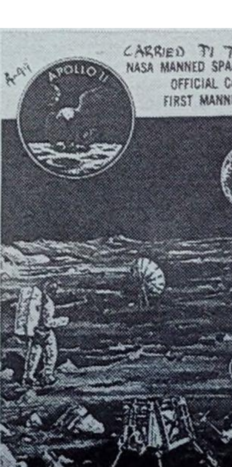
Wystawę otwierały zbiory gości honorowych. W tym roku udostępniono publiczności ogromnie wartościową Królewską Kolekcję znaczków z Gujany Brytyjskiej (1850-54). Poczta watykańska eksponowała jedyne istniejące 100 kopii znaczka wydrukowanego w 1934 roku, a nigdy nie wprowadzonego do obiegu. Wśród „białych kruków” wyróżniał się zbiór Narodowego Muzeum Pocztowego z Wielkiej Brytanii obejmujący unikalny, jedyny zachowany cały arkusz (240 sztuk) pierwszego na świecie, wydrukowanego w 1840 r., znaczka pocztowego, tzw. „Penny black”. Takich rarytasów oraz innych ogromnie wartościowych okazów, z wykrytymi przez kolekcjonerów usterkami technicznymi, było mnóstwo. By docenić ich wartość oraz upór zbieraczy, samemu należało zaopatrzyć się w upór i... szkiełko powiększające, niektóre bowiem usterki były niedostrzegalne gołym okiem.

Nie mając ani dostatecznego uporu, ani szkiełka, przeszedłem do sal z kolekcjami tematycznymi i wsiąkłem na... 4 godziny. Nie wiedziałem, co bardziej podziwiać: pomysłowość zbieraczy w ustalaniu tematów czy same eksponaty. Najbardziej podobał mi się dział lotniczy. Tu trzeba wspomnieć, że poczta lotnicza to nie tylko samoloty, lecz także poczta balonowa, sterowcowa i... gołębia. Długo studiowałem zbiór pana Leslie G. Kinga ukazujący rozwój poczty lotniczej w Australii od 1914 r. Z pożółkłych kopert, specjalnie drukowanych na dzień otwarcia nowego połączenia lotniczego, wyzierały dziarskie miny wąsatych lotników. Uskrzydlone kangury z uśmiechem wręczały listy, orły z rozpostartymi skrzydłami odlatywały w dal unosząc w szponach pocztę oczekiwaną z niecierpliwością gdzieś w odległych zakątkach ogromnego kraju. Te kilkadziesiąt kopert, kart, znaczków, stempli, opatrzonych dodatkowo mapkami, bardziej przybliżyło mi daleki kontynent niż najlepsza nawet lekcja geografii. Pozwoliło mi także zrozumieć jak duże znaczenie miał dla Australii rozwój komunikacji lotniczej.

W tej samej części wystawy pan Werner Linige ze Szwajcarii przedstawił zbiór kart poczty balonowej z lat 1914-15 wysyłanych z oblężonego... Przemyśla. Polski kolekcjoner pan Lechosław Plewka wystawił kolekcję związaną z transportem sterowcami obejmującą eksponaty z Włoch, Liechtensteinu, Niemiec, Polski, Związku Radzieckiego, San Marino.

W zbiorach tematycznych oprócz bardzo popularnych dziedzin jak sport, ze wszystkimi dyscyplinami, historia olimpiad czy flora i fauna, można by-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7




Poczta na Księżyc. Kosmogram od „Apolla 11” do „Challengera”



Arkusz 240 pierwszych na świecie znaczków pocztowych, wydrukowanych w Anglii w marcu 1840 r.



Opowiadanie Aleksandra Augustyna z Kaźmierza, nagrodzone w konkursie literackim Złotą Ostrogą

RAPORT LXIV

Jednostka A-815 do Wielkiej Rady

Zanim przejdę do rzeczy, opowiem Wielkiej Radzie o sobie. Zostałem umieszczony na świecie w roku minus 827, Wielka Rada przydzieliła mnie do sektora żywnościowego. W roku minus 823 zauważono u mnie nieplanowane objawy. W roku minus 821 zostałem uśpiony. Obudzono mnie w roku 148, czyli prawie dziesięć lat temu. Tym razem przydzielono mnie do sektora archeologicznego, dzięki czemu dokonałem ciekawego odkrycia. Oto w roku 156, 35/366p, w ruinach starej komory mieszkalnej, w zapleczu pochodzącym z okresu ,,czasu ujemnego", odnalazłem pamiętnik z przełomu lat - 827-821. Oto niektóre jego fragmenty:

Rok 2451. Marzec 9.

Parę dni temu zostałem umieszczony na świecie. Widziałem wielu, którzy czekają na umieszczenie. Leżą w anabiozie pod szklanymi kopułami przetrwalników. W kilka godzin przebyłem proces wypełniania pamięci. Już od czterech dni pracuję w sektorze żywności, gdzie za pomocą komputera syntetyzuję dawki dla sektora historyki. Co pewien czas ktoś z tego rejonu zdaje mi raport o zapotrzebowaniu na kalorie i stanie dożylnych dozowników.

Przedstawiciel sektora historyki (H-39) podarował mi zeszyt i ołówek. Przedmioty te służą tak, jak elektrograf do pisania, ale już na stałe. Za radą H-39 założyłem pamiętnik. Z konieczności piszę mało, gdyż niewiele mam czasu.

Rok 2451. Marzec 13.

Dowiedziałem się od H-39, że dawno temu ludzie zmyślali przeróżne rzeczy, spisywali, a potem drukowali w olbrzymich nakładach. Wymyślać mogli tylko tak zwani autorzy, a każdy z nich miał swoje własne imię i nazwisko, czyli coś w rodzaju numeru ewidencyjnego. Ja posiadam, niestety, tylko symbol i numer jak robot. Może kiedyś będę miał swoje nazwisko?

Rok 2451. Marzec 28.

H-39 przesłał mi książkę pod tytułem „Przygody Tomka Sawyera", której autorem jest Mark Twain. Autor miał bujną wyobraźnię, wymyślił istoty, które nazwał „dzieci". Życie tych istot, jak wynika z opisów, było bardzo ciekawe i urozmaicone. Bardzo wiele dni spędzam na czytaniu i nie mam czasu pisać na bieżąco.

Rok 2451. Kwiecień 6.

H-39 przesłał mi książkę pod tytułem „Encyklopedia", autor nie podał swojego nazwiska. Dzięki tej książce przyswoiłem sobie wiele pojęć, nadal jednak nie wiem co to są dzieci; domyślam się jedynie, że była to jakaś odnoga ludzkości pochodząca od rodziców. Oba te gatunki zdegenerowały się lub uległy zagładzie.

Rok 2451. Kwiecień 26.

Znów przeczytałem parę książek i wiem, że nie wszystkie są fikcją. Zdumiewa mnie różnorodność wizji przyszłości, wysnutych przez autorów. Na przykład Wells przesadził, a J.A. Zajdel sam nie wie jak blisko był prawdy pisząc „Limes inferior". Lem pisząc „Pamiętnik znaleziony w wannie" również niewiele minął się z moją rzeczywistością, która na całe szczęście wyzbyła się jakiejkolwiek biurokracji. Dzień w dzień robię to samo, po pracy godzina zajęć dowolnych, a potem sen i dożylne dokarmianie samymi kaloriami. W ciągu tej jednej godziny ledwie zdążę trochę poczytać. A gdzie czas na pamiętnik?...

Parę następnych zapisów uległo zniszczeniu, zginęła cala jedna kartka, nadto pominąłem parę dalszych opisów z powodu monotonii i powtarzających się zagadnień. Oto dalsza część:

Rok 2452. Kwiecień 3.

Jak już pisałem, od września nie mam kontaktu z H-39, podejrzewam, że poddali go destrukcji (strach pomyśleć, że mnie też może to czekać). Pisałem też, że od października do stycznia mój sektor pracował w wydłużonym czasie (wiadomo okres upałów - dodatkowe sektory do wyżywienia). Teraz znowu okres regeneracji maszyn, a więc praca nad konserwacją i naprawa.

Rok 2452. Kwiecień 17.

Zanim usunęli H-39, przeczytałem jeszcze „Tajemniczą wyspę" Juliusza Verne'a. Była ona taka swojska i interesująca, że czytałem ją dwa razy. Najbardziej przypadł mi do gustu Kapitan Nemo i jego nazwisko chcę nosić. W końcu Nemo brzmi lepiej niż 2-40 (szkoda, że nie mam „Nautilusa", zwiałbym natychmiast).

Znów pozwoliłem sobie pominąć spory fragment pamiętnika.

Rok 2456. Marzec 3.

Od dziś zaczyna się mój Wielki Wypoczyn. Dopiero wczoraj mi o tym powiedzieli, dodając, że na czas wypoczynu zostanę przeniesiony na kontynent amerykański do tamtejszej sekcji wypoczynkowej „Diagnoza" (dziwna nazwa). Mój Wielki Wypoczyn ma trwać całe trzy miesiące, a więc straszliwie dużo czasu. Nadto dowiedziałem się rzeczy dla mnie nader ważnej; tam jest mnóstwo książek. Wyjazd zaplanowano na szóstego.

Rok 2456. Marzec 9.

Od trzech dni jestem już w tej sekcji i mam tyle czasu, że mogę czytać ile zcchcę, i co zechcę. Żyję tu jak król w apartamencie wprost monstrualnej wielkości (prawie 20 m^2). Po raz pierwszy spałem swoim własnym snem i po raz pierwszy miałem sen. Widziałem we śnie klatkę, a w niej siebie. W pewnej chwili, drzwi klatki otworzyły się i ujrzałem w nich tutejszego kierownika, który chwycił mnie za rękę i pociągnął w głąb straszliwie długiego korytarza. Następnie w jasno oświetlonej sali umieścił mnie w przezroczystej s-krzyni, otoczonej zewsząd przez ludzi w białych kitlach, spoglądających na mnie z ciekawością jak na zoologiczny okaz. Ludzie ci nagle z krzykiem rzucili się na mnie i zepchnęli do wnętrza pieca destrukcyjnego. Nie czułem bólu, bezboleśnie rozpadałem się na atomy przy akompaniamencie dzikiego świstu. Zerwałem się z łóżka i kątem oka spostrzegłem ruch w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą była moja głowa. Pewien jestem, że to automat odżywczy.

Rok 2456. Marzec 11.

Zaopatrzyłem się w książki i większość czasu spędzam na czytaniu. Czasami tylko udaję się do stołówki na posiłki... Tak. Tutaj pokarm przyjmuje się doustnie, tylko początkowo karmili mnie dożylnie.

Przedtem jedzenie sprawiało mi ból, który oni tłumaczyli niestrawnością, spowodowaną długim odżywianiem dożylnym. Teraz już jedzenie jest bardzo przyjemne. Nigdy bym nie przypuszczał, że można jeść różne rzeczy, o różnych smakach i w różnej postaci. Już po kilku dniach dokarmiania ustnego poczułem się bardzo zdrowy i silny. Teraz czytam: „Quo Vadis?" Henryka Sienkiewicza. Jest to książka fantastyczna o życiu na planecie podzielonej na państwa. W jednym takim

DOKOŃCZENIE NA STR. 5



„Świat Młodych" na wystawie komputerowej firm "Polbrit i Unimor'"

KOLOROWE DODAWANIE

Choć już z wolna łysieję, a i sylwetka coraz mniej pasuje do miejsca w szkolnej ławce, tego popołudnia, jak tysiące nastolatków, zabrałem się do odrabiania lekcji...

Poszedłem w tym celu do okazałego wieżowca Intraco stojącego w centrum stolicy, w którym mieści się Bank Handlowy, ale w którym tego dnia mieściło się jeszcze coś... Coś takiego, co m. in. pozwalało przynajmniej próbować odrobić lekcje w sposób, jaki dotąd naszym uczniom nie był nieomal w ogóle dostępny.

Oto duża, przeszklona sala, przyciemnione światła, półmrok rozświetlony dziesiątkami kolorowych ekranów. Tłum, złożony z ludzi w rozmaitym wieku i różnych zawodów. Ale ja szukam charakterystycznego muru pleców, tłoczących się nastolatków. Taki mur wszakże zawsze pojawia się tam, gdzie tylko ustawiony zostanie ogólnie dostępny komputer...

Tym razem - widzę aż dwa takie mury. Jeden, gęstszy, w tym kącie sali, gdzie prezentowane są gry komputerowe, w które każdy chętny może sobie zagrać. Drugi, trochę mniej gęsty - ale tylko trochę! - tam, gdzie udostępniono zwiedzającym programy dydaktyczne. I tu właśnie można było obserwować rzecz zaiste niebywałą: jak nastolatki dobrowolnie rwą się do rozwiązywania zagadnień z chemii, fizyki, matematyki - a to przecież najbardziej osławione szkolne „piły"! - oraz z języka angielskiego. Jak się nawzajem nieledwie odpędzają od wyświetlających barwne plansze monitorów i od komputerowych klawiatur.

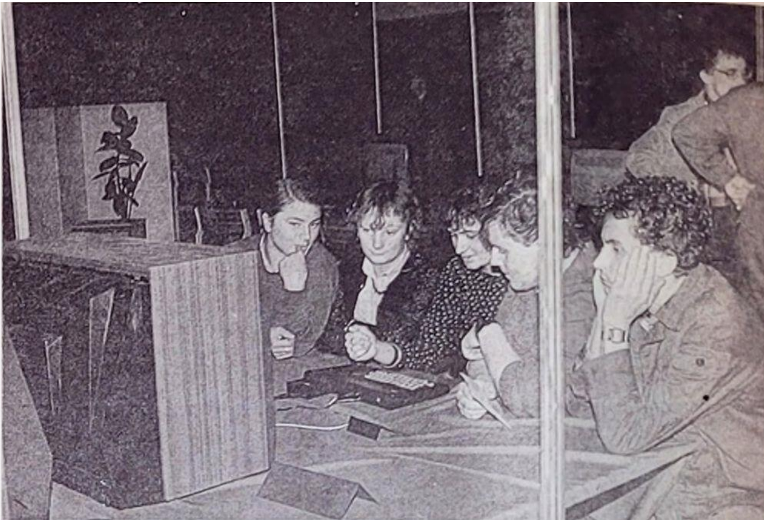
I mnie udało się w końcu zasiąść przed jedną z nich, a obserwowany tu byłem przez kilkanaście par ciekawych oczu... A więc

zabieram się do odrabiania lekcji z chemii

bo akurat tu na chwilę zwolniło się krzesło.

Program, który wybrałem - a jest tu ich w ramach każdego przedmiotu wiele - przewiduje dobieranie przyborów chemicznych i odczynników, niezbędnych do otrzymania jakiejś substancji. Program oferuje znaczną ich ilość, wśród nich nawet... kawę ze śmietanką! I oto na ekranie ukazuje się barwny schematyczny obrazek, przedstawiający laboratorium. U jego wejścia widnieje równie schematycznie odmalowana przez komputer postać ludzka. Jej ruchami można sterować (lewo-prawo, dół-góra) za pomocą klawiszy z odpowiednimi znakami, objaśnionymi na ekranie, ów ekranowy, symboliczny chemik ma teraz - na rozkaz z klawiatury - zachodzić do poszczególnych szaf, widocznych na ekranie, W każdej jest inny zestaw narzędzi i chemikaliów; trzeba, wędrując od szafy do szafy, zbierać pracowicie to, co niezbędne do otrzymania wybranej substancji. Ale uwaga! W jednej z szaf ulatnia się trujący siarkowodór! Jeżeli tam akurat wprowadzimy niebacznie naszego adepta chemii - zostanie to optycznie i dźwiękowo zasygnalizowane na monitorze. Pojawią się „banieczki gazu". Raz-dwa, przebierając szybko po czterech klawiszach zawiadujących ruchami nieszczęsnego chemika, trzeba go wyprowadzić z pracowni. I - zaczynać wszystko od nowa!

Jeżeli z jakiejś szafy wybierze się przedmiot zbędny, komputer sygnalizuje napisem na ekranie: **to nie było potrzebne!** Pyta też zawsze - nim się przejdzie do następnej szafy: **czy bierzesz coś jeszcze?** W ogóle - to w jaki sposób się owe szafy penetruje? Bardzo prosto. Gdy wprowadzamy naszego laboranta do którejś z nich - na ekranie pojawia się lista przy, borów i odczynników, jakie on tu znajdzie, a obok każdej pozycji – numerek. Wystukując go na klawiaturze - dokonujemy wyboru. Gdy dojdziemy do końca korytarza z szafami, komputer wyświetli nam ostatnią planszę, a na niej, obok siebie, listę tego, co należało wybrać i tego, co faktycznie wybraliśmy. Jeżeli wybraliśmy wszystko co trzeba i nic więcej, czeka nas pisemna pochwała na ekranie, jeżeli nie - ukaże się tu smętne: **NIESTETY...**



Choć przedstawiano 5 programów chemicznych, ten wyżej opisany cieszył się szczególnym wzięciem - bo i prezentował się barwnie i przypominał typową grę komputerową. Wcale nie tak znów łatwą... Obserwowałem zmagania wielu chętnych, ale tylko jednemu udało się szczęśliwie zestawić wszystkie przybory i substancje i uzyskać od komputerowego nauczyciela pochwałę...

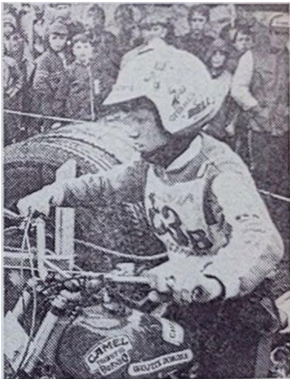
Ale oto jesteśmy przy matematyce

Najprostszy z programów: dodawanie. Gdy wybieramy ten program, pojawiają się na monitorze po prostu kolejne działania, które trzeba wykonać „w myśli", no i przyciskając klawisze z odpowiednimi cyframi,

WOJTEK MARZY O HONDZIE

Motocyklem można się ścigać, ale można też rywalizować sportowo w inny sposób - kto zręczniejszy, kto w terenie pełnym przeszkód, korzeni, skał, pni zwalonych drzew, potrafi przejechać bez zatrzymania się, ba, bez podparcia nogą. Taka jest zasada rajdów obserwowanych, zwanych popularnie trialem. Zamkniętą trasę kilkunastokilometrowej długości wytycza się najczęściej w górskim terenie, gdzie łatwo o naturalne przeszkody. Sędziowie oceniają zawodnika na OJO, czyli odcinkach jazdy obserwowanej - krótkich, lecz najeżonych trudnościami. Oceniają i notują punkty karne. Od jednego -za pojedyncze podparcie, do pięciu - za zatrzymanie motocykla. Wysokość sumy punktów decyduje o zwycięstwie. Trzeba ponadto zmieścić się w limicie czasu, bardzo tolerancyjnie określonym, wykluczającym pośpiech. Tu liczy się tylko precyzja, zręczność i siła.

Trial uprawiany jest także w Polsce. Oprócz doświadczonych motocyklistów, takich jak Bogusław Sięka, Zbigniew Jedynak czy Artur Komorowski, podziwialiśmy w minionym sezonie „wschodzącą gwiazdę" 15-letniego **Wojtka Dorobę** (na zdjęciu). Najmłodszy uczestnik mistrzostw zrobił prawdziwą furorę. Jeżdżąc niepozorną „pięćdziesiątką" (większość startujących używa motocykli z silnikiem o pojemności skokowej 250 lub

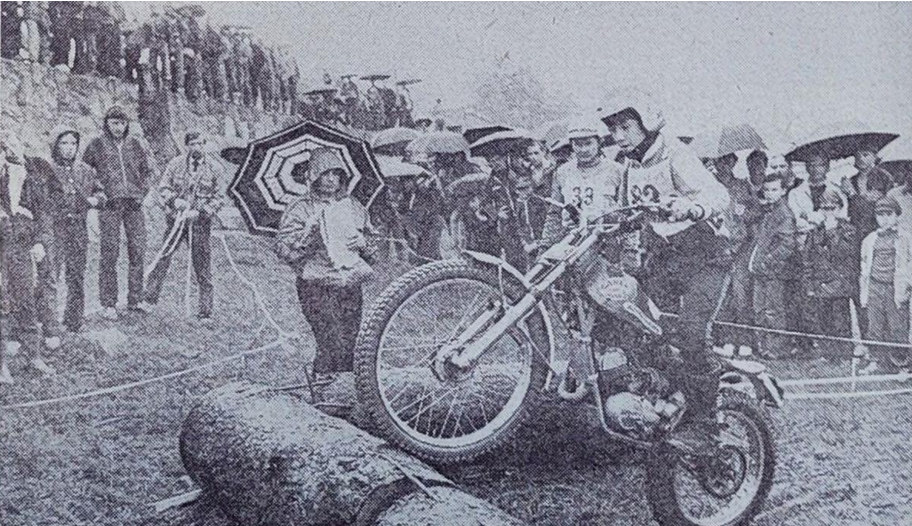


175 cm sześciennych), został mistrzem klasy do 175 grupy B, a zarazem wicemistrzem Polski juniorów do lat 21. Wygrywał regularnie ze znacznie starszymi i bardziej doświadczonymi. Sukcesy sprawiły, że w roku przyszłym trafi do ekstraklasy - grupy A, w której znajduje się 20 najlepszych specjalistów trialu w naszym kraju. Ma już za sobą debiut w kadrze narodowej.

Podobno sam poznał tajniki panowania nad motocyklem, rozpoczynając od akrobacji rowerem - takie jest przedszkole trialu - jednak o wyborze dyscypliny zadecydowały tradycje rodzinne. Jego ojciec, Wiesław Doroba, obecnie kierownik sekcji rajdów obserwowanych Avii Świdnik, to znany niegdyś zawodnik, trzykrotny mistrz Polski. Gdy Wojtek skończył 12 lat, otrzymał w prezencie Simsona 50 i trafił do klubu. Skończyła się zabawa, a zaczęły regularne treningi i małe, stopniowo rosnące sportowe ambicje. Debiut w Pucharze Polski, o który rywalizowała młodzież na „pięćdziesiątkach", zakończył jako dwunasty, za rok był już szósty w gronie 120 startujących i jeszcze bez prawa jazdy awansował do mistrzostw kraju. Tegoroczne sukcesy przeszły najśmielsze oczekiwania. Talent poparty pracą w klubie, szkoleniem na zgrupowaniach kadry pod okiem trenera Roberta Błachuta, robią swoje. Wojtek wyrasta na mistrza.

Trzykrotnie miał dotąd okazję podziwiać swoich idoli - Belga Eddy Lejeune'a i Francuza Thierry'ego Michauda. To obecnie najlepsi na świecie. Znakomita technika jazdy poparta wspaniałym motocyklem, przygotowanym do rajdów przez fabrykę. W czerwcu, przed eliminacją MŚ, rozegraną w Myślenicach, Lejeune pozwolił Wojtkowi na krótką jazdę swoją Hondą 360. Frajda była tym większa, że uczeń VIII klasy Szkoły Podstawowej nr 1 w Świdniku od dawna marzył o motocyklu tej właśnie marki. Marzenia mogą się spełnić już niedługo, bowiem postanowiono zakupić dla kadry cztery Hondy 50. Jedną z pewnością otrzyma Wojtek.

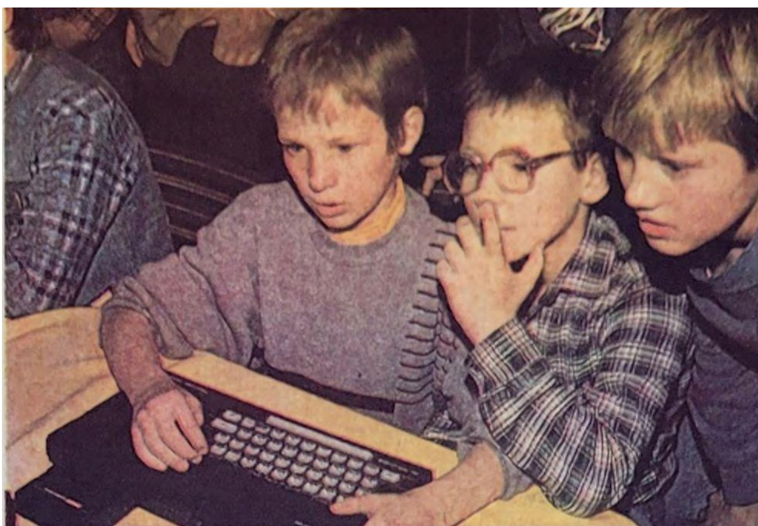
Zdaje sobie sprawę ze swoich braków technicznych. Wie, że musi podrosnąć i zmężnieć, by powiodła się przesiadka na „dorosły", cięższy motocykl z silnikiem o większej pojemności. Wkrótce powinien jednak prześcignąć brata, starszego o 10 lat Grzegorza, który dysponuje wprawdzie kadrową Yamaha 250, ale trochę za późno rozpoczął uprawianie trialu. Tu mistrzem zostaje się już w wieku 20, nawet 19 lat. Wojtek ma więc trochę czasu.



JANUSZ ŚMIŁOWSKI
Fot. **Michał Żbikowski**

wypisać na ekranie wynik. Dokonuje się tych operacji jednak tylko w dolnej części ekranu, bo tylko tu komputer wyświetla liczby i działania. Zaś w górnej...

Tu w miarę jak wykonujemy pomyślnie kolejne, przewidziane programem operacje dodawania, pokazują się coraz to nowe, bajecznie kolorowe figury. Jedno szczęśliwie wykonane dodawanie i przybywa nowa figura. Dodamy źle - żadna nie przybywa. Gdzieś w połowie programu zauważamy, że figury coraz wyraźniej tworzą ładny obrazek. Rzeczka, zielone brzegi z domkami, filary mostu, który przebiegnie nad rzeczką. Przebiegnie, o ile prawidłowo wykonamy kolejne działania. Pod koniec na jednym brzegu ukaże się lokomotywka. A gdy wykonamy wszystkie działania - lokomotywka... zwycięsko ruszy przez świeżo przerzucony most, wypuszczając nawet kłęby dymu z kominka!



Zaobserwowałem, że korzystający z komputera reagowali na ten końcowy obrazek wesołością mieszaną z jakimś rozrzewnieniem. Nawet, gdy byli całkiem już dorośli. Widać - ten krok po kroku rodzący się obrazek był jakimś zadośćuczynieniem w nudne bądź co bądź operacje arytmetyczne. I tu wyłania się ciekawe zagadnienie związane z komputerową edukacją: sprawa nagrody i kary.

Otóż w tych programach komputer nagradza każdy kolejny krok (udane działanie= nowy element obrazka) zaś jedyną karą za nieprawidłowe wykonanie działania jest... brak takiej nagrody. Owe nagrody i kary następują nieuchronnie, nie ma tutaj szkolnej loterii: spyta - nie spyta, wlepi dwóję - nie wlepi. Od razu masz jasność: dobrze, czy źle. Na klasycznych lekcjach na ogół tej jasności nie mamy, zaś nagradzani lub karani jesteśmy „hurtem”, często po dłuższym czasie, gdy nazbiera się osiągnięć lub - gorzej - niedociągnięć. Zwłaszcza kara jest wtedy dotkliwa. O, męczenniku szkolnej matematyki, fizyki czy chemii, wiesz o tym najlepiej!

Do tego typu zagadnień związanych z komputeryzacją, do jej plusów i minusów, będziemy w „ŚM" stale wracali, w miarę, jak elektronizować się będą nasze szkoły. A tu odnotujmy jeszcze, że opisane wyżej próbne „odrabianie lekcji” miało miejsce podczas wystawy, na której prezentowały sprzęt komputerowy swojej produkcji dwie współpracujące firmy: przedsiębiorstwo zagraniczne w Polsce „Polbrit" i Gdańskie Zakłady Elektroniczne „Unimor". One to - przypomnimy - wyposażyły w sprzęt Centrum Komputerowe w Puławach („ŚM" nr 122 br.).

Wystawa trwała od 14 do 19 października, ostatni dzień jej trwania był dniem otwartym. Obok programów dydaktycznych przedstawiono całe mnóstwo innych: ekonomicznych, matematycznych, technicznych, psychologicznych, medycznych itp. Toteż przyszło tu „odrobić lekcje” także wielu poważnych inżynierów, naukowców, ekonomistów, specjalistów od sprzętu minikomputerowego. Ale nie brakło też najmłodszych. Przyszli w towarzystwie rodziców, cioć czy babć i miałem okazję zobaczyć, jak owym opiekunom trudno ich potem było od mikrokomputera oderwać. Nie wszyscy jeszcze młodzi ludzie w naszym kraju mają możliwość odwiedzać takie wystawy czy w inny sposób zetknąć się z mikrokomputerowym sprzętem. I dlatego opisałem tu szczegółowo dwa przykładowe, proste programy dydaktyczne. Miejmy nadzieję, że niebawem z takimi spotka się w szkole większość uczniów...

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **M. Włodarski**



OSTATNIA DESKA RATUNKU



Pomóż Mikołajowi... już tylko kilka dni, może być kłopot ze zdobyciem prezentu. Jeśli umiesz robić na drutach jesteś uratowany. Resztki włóczki, dwa druty, kilkanaście minut roboty i możesz do mikołajowego worka włożyć znakomity prezent. Modny, dobry, użyteczny.

Opaska na głowę - ozdoba lub bardzo przydatne na tę zimę nauszniki. Dla siostry i dla brata.

Najpierw (w tajemnicy oczywiście!) trzeba zmierzyć obwód głowy osoby, której opaska ma przypaść w prezencie. Szerokość opaski dowolna ale nie mniejsza niż 6 cm.

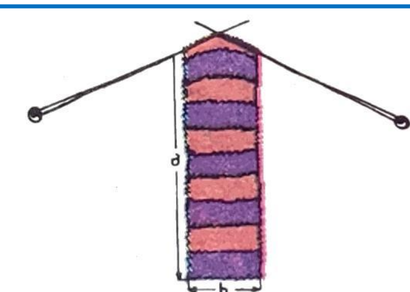
Najlepszy na tę opaskę -nausznik ścieg francuski czyli same „prawe”.

Opaska może być jednobarwna, we wzorki, w paski.

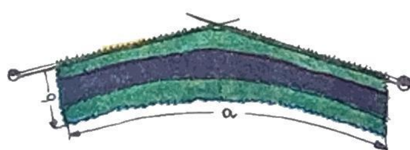
Uwaga, uwaga! - przy paskach poziomych na druty nabieramy tyle oczek ile wynosi obwód głowy, przy paskach ukośnych nabieramy trochę więcej oczek od planowanej szerokości i przy każdym rządku z jednej strony ujmujemy jedno oczko a z drugiej, dodajemy.

Hallo, hallo! Wraca moda na dziane krawaty. „Sportowi” ojcowie, starsi bracia i kuzyni na pewno nie będą mieli nic przeciwko wełnianemu krawatowi.

Rys. **A. Howorko**











a – obwód głowy, b – szerokość



DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

państwie rządzi okrutny Neron. Później mam zamiar przeczytać jeszcze „Krzyżaków” i „W pustyni i w puszczy” również Sienkiewicza. Autor ten był wszechstronny, pisał opowieści fantastyczne, psychologiczne, historyczne i przygodowe.

Rok 2456. Marzec 22.

To dziwne, ale znów ten ruch nad głową. Może to automat medyczny? Dzisiejszej nocy też miałem sen. Śniłem, że jestem w ciemnym pomieszczeniu przywiązany do komputera syntetyzującego pożywienie. W pewnej chwili poczułem, że idę. I znów poczułem, że jestem przywiązany, ale tym razem do łóżka w tutejszej placówce wypoczynkowej. Leżałem, a zewsząd otaczały mnie macki aparatów medycznych i obserwacyjnych. Wśród tych macek ukazał się człowiek w białym kitlu i wymierzył we mnie wylot dezintegratora. Natychmiast zastanowiła mnie zbieżność tych dwóch snów. Ten sam temat, ci sami aktorzy, ta sama akcja. Ciekawe czy wszystkie sny są podobne...

Rok 2456. Marzec 28.

Parę dni temu zwiedzałem placówkę. Jakiś facet w białym kitlu zaciągnął mnie do obszernej sali wypełnionej niezliczoną ilością aparatury.

Ten człowiek nacisnął jakiś guzik i rozjaśniły się wszystkie ekrany w sali. Na jednym z nich ujrzałem śpiącego człowieka i mackę automatu nad jego głową. Spojrzałem na inny ekran i... oniemiałem. Na ekranie widniała klatka, a w niej ja. Przerzuciłem wzrok na inny ekran i ujrzałem gablotę otoczoną przez ludzi w białych kitlach. Zapytałem wówczas, czy on utrwala sny. Skądże - odparł - ostrzegam ludzi przed niebezpieczeństwem. Opowiedział mi wiele ciekawych rzeczy. W głowie szumiało mi. Poszedłem do siebie i jak dotychczas - więcej go nie widziałem. Zrozumiałem za to sens moich snów i jasne stało się dla mnie, że nie jestem na żadnym wypoczynku, lecz na badaniach psychicznych, po których czeka mnie śmierć w paszczy destruktora. Właściwie śmierć, to niezbyt precyzyjne stwierdzenie. Zostanę unicestwiony. Atomy mojego ciała zmieszają się z atomami kamieni, zwierząt i roślin w magazynach kalorii. Tfu! Sadyzm.

Rok 2456. Wrzesień 14.

Przez trzy miesiące zatopiłem się w czytaniu i zabijałem w sobie strach. Przeczytałem mnóstwo książek, wiele z nich mocno utkwiło mi w pamięci, szczególnie te fantastyczne. „Cyberiada”, „Test pilota Pirxa”, „Obłok Magellana" i wiele innych utworów niezrównanego mistrza Lema. Tylko co z tego, skoro i tak za parę dni mnie unicestwią. Właściwie nie mam o czym pisać, a najgorsze jest to, że ołówek się kończy.

Rok 2456. Listopad 15.

Niedawno poznałem pewnego człowieka, który pracował jako programista w sektorze rozrywki. Ostatnio dostał wezwanie do powszechnych badań Wiedziałem już co kryje się pod tym terminem i ostrzegłem go. Uwierzył i został. Po kilku dniach dwóch facetów w białych kitlach przyszło po niego. Opierał się, więc wzięli go siłą, zawlekli do komory destrukcyjnej i wepchnęli w przepastne wnętrze pieca. Ukryty za przypadkowym słupem, widziałem jak rozpłynął się z wyrazem zdziwienia na twarzy. Licznik kalorii w magazynie wskazał przyrost.

Rok 2456. Grudzień 30.

Powoli kończy się okres upałów i okres mego istnienia. Jedyne dla mnie pocieszenie, to informacje, które sam zdobyłem. Podsłuchałem rozmowę szefa placówki z jakimś biało-kitlowcem. Mówili o mnie. Zrozumiałem tyle, że zostanę uśpiony na okres około tysiąca lat, który to okres jest niezbędny do naturalnej korekty mojej osobowości. Szybko obliczyłem, że powinni mnie obudzić około roku 3456

Rok 2457. Styczeń 3.

Zapowiedzieli już sezon badań po wszechnych dla mojego odcinka korytarza. Niedługo przyślą zawjadomienie. Nie będę się opierał. Pójdę sam, przecież oni tylko mnie uśpią. Szczęściem znalazłem trochę czasu i jutro ukryję gdzieś ten pamiętnik. Co prawda uśpią mnie dopiero za miesiąc, ale teraz przechodzę pod ścisłą kontrolę. Żegnajcie. Jeśli kiedyś się obudzę, to odnajdę pamiętnik i będę go kontynuował.

NEMO

Dane o sobie, które podałem Wielkiej Radzie na początku raportu, uzyskałem z centralnego komputera archeo, który zsumował moją tożsamość z treścią pamiętnika i uznał, że jego autorem jestem ja. Jest faktem znanym, że poddany zostałem procesowi korekty osobowości w czasie minus 821/148. Dla pewności można sprawdzić, co stało się z jednostką 2-40. Nie leży to w moich możliwościach, lecz gdyby Wielka Rada zechciała sprawdzić, byłbym zobowiązany

A-815
Rok 156, 47/366 p

Elektrograf MCLIX do A-815

Wielka Rada przychyliła się do twej prośby i sprawdziła Twoją tożsamość, oraz tożsamość jednostki 2-40. U jednostki 2-40 odchyłki były większe niż dopuszcza Norma Osobowej Korekcji, więc został poddany destrukcji dla dobra ogółu. Ty przed procesem korekcji oznaczony byłeś symbolem P-14. (P - jak Programista)

Wielka Rada
Rok 156, 60/366p

Rok 3434 p. Luty 29 (rok przestępny)

Postanowiłem kontynuować pisanie tego pamiętnika. Wielka Rada kłamie, ponieważ wiem na pewno, że ja jestem autorem tego pamiętnika. Wiem, że przyjdą do mnie, zawloką do kabiny destrukcji i żywcem rozbiją na atomy wzbogacając zapas kalorii w magazynach. Niepotrzebnie naraziłem się przedstawiając wielkiej radzie (właśnie wielkiej, ale z małej litery. Tfu!) te fragmenty. Zbyt dużo wiem, żeby żyć.

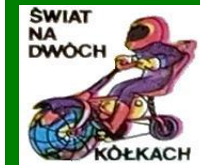
Rok 3434. Marzec 4.

Prędko wydali decyzję co do mojej osoby. Wczoraj licznik wskazał, że zmniejszyli mi dozę pożywienia. Dziś oświadczyli mi, że mam Wielki Wypoczyn aż do 18 czerwca. Nie będę długo czekał, przyślą zawiadomienie o powszechnych badaniach i zniszczą mnie. Pociesza mnie myśl, że wiem gdzie chować mój pamiętnik. W mojej komorze jest makieta domu z dwudziestego wieku. Na samej górze znajduje się tzw. strych. Tylko czy 2-40 to ja?

Rok 3434. Marzec 9.

Byli u mnie. Wyrok zapadł. Co prawda powiedzieli jak zwykle o badaniach, ale ja doskonale wiem, co to za badania. Dziś więc kończę pamiętnik. Za chwilę schowam go na strychu i zamuruję, a potem pójdę na powszechne badania. Jeśli ktoś znajdzie ten pamiętnik, niech zbada całą tę sprawę. Oczywiście Wielka Rada (złodzieje uczuć) popełniła błąd. Nie mogę być P-14, gdyż ten nieszczęsny programista z kontynentu amerykańskiego miał ten właśnie symbol. Znalazłem to w tej części pamiętnika, której nie pokazałem Wielkiej Radzie.

NEMO
Aleksander Augustyn (15 lat)



NOWE I STARE MOTOCYKLE



Do poruszenia tematu nowych a właściwie prototypowych i starych motocykli - sprowokował mnie list **Piotra Bukowskiego z Kiszewa k. Obornik** w woj. poznańskim.

Piotr pisze tak: *„Zwracam się do pana w związku z zanikiem polskich motocykli. Mam kilka pomysłów na projekty kilku motocykli, lecz nie wiem, gdzie się z tym zwrócić, gdzie można by zbudować prototypy. Nie mam dostępu do specjalistycznych narzędzi i przyrządów, a trochę się na tym znam, jestem uczniem 2 klasy ZSZ w Obornikach o kierunku mechanik pojazdów samochodowych. W związku z tym proszę pana o pomoc"*.

Jest prawdą, że produkcja motocykli została w naszym kraju ostatecznie zaniechana. Wiadomość ta dla wielu entuzjastów dwóch kółek - których w naszym kraju jest jeszcze niemało - z pewnością nie jest pocieszająca, a to dlatego, że wielu młodych ludzi widziało w motocyklu możliwość spełnienia swoich marzeń motoryzacyjnych, gdyż samochód w aktualnych warunkach jest produktem prawie nie osiągalnym.

Wracając do listu Piotra: przypuszczam, że zamierza on zbudować prototyp motocykla, w oparciu o który miałaby być podjęta produkcja tych pojazdów w naszym kraju. W tym miejscu muszę od razu ostudzić jego zapał. Zbudowanie prototypowego motocykla w warunkach nawet najlepiej wyposażonego warsztatu domowego czy naprawczego, o kontakt z którym autor listu zabiega, nie posiadając przy tym dużego zasobu wiedzy (Piotr jest uczniem ZSZ), jest moim zdaniem niemożliwe.

Dzisiaj technika I technologia - wykorzystywana również przy produkcji motocykli - stoi na bardzo wysokim poziomie...

Aktualnie prototypy nowoczesnych motocykli, jak chociażby tego przedstawionego na ilustracji, są wynikiem pracy wielu ludzi, począwszy od stylisty, aż po elektronika.

Tych, którzy interesują się nowoczesną techniką pojazdów jednośladowych informuję, że pokazany motocykl stanowi studium prototypowe austriackiej wytwórni Steyr-Daimler-Puch AG, a motocykl ten oznaczony jest marką PUCH TEST I, gdyż fabryka ta wytwarza motocykle właśnie marki PUCH.

Prawdopodobnie takich entuzjastów dwóch kółek jak Piotr jest w naszym kraju niemało, chciałbym więc podsunąć im inną propozycję dotyczącą motocykli.

Gdzieś pod koniec lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych byliśmy w Europie jednym z większych producentów motocykli. Te produkty naszego przemysłu motoryzacyjnego - z tych i jeszcze wcześniejszych, tuż powojennych lat - zaczynają coraz bardziej znikać z naszych dróg. Będąc na zorganizowanym we wrześniu 1965 roku rajdzie starych samochodów i motocykli w Poznaniu, stwierdziłem, że w tym rajdzie nie uczestniczył ani jeden z polskich motocykli wyprodukowanych po II wojnie światowej, choć startowały motocykle zagraniczne z tego okresu.

Proponuję więc aby wszyscy miłośnicy naszych krajowych motocykli, zwłaszcza tych najstarszych - SOKOŁÓW 125 z 1947 roku, wzorowanych na niemieckim DKW RT 125, SHL-ek 125, również z tego roku i lat następnych, pierwszych WFM-ek z 1954, skuterów OSA z 1956 roku - zainteresowali się nimi choćby po to, aby chronić takie motocykle przed wyrzucaniem na złom, lub nawet zająć się ich restaurowaniem.

Informuję wszystkich zainteresowanych, że w Poznaniu tworzony jest klub posiadaczy motocykli wytwarzanych w Polsce Ludowej. W związku z tym ci, którzy wiedzą o takich starych, bezużytecznych i niszczejących motocyklach, a nie mają możliwości zainteresować się nimi bezpośrednio, mogą je zgłaszać entuzjastom naszej powojennej motocyklowej motoryzacji. Ponieważ klub nie ma jeszcze stałej siedziby, informację możecie przekazywać pod moim adresem:

Z. Dutkiewicz,
ul. Guliwera 2,
60-193 Poznań.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (103)

AKTINIDIA albo inaczej AGREST CHIŃSKI

Jesienią nadeszła do mnie fura listów z zapytaniem co to jest aktinidia, jak ją uprawiać i gdzie można kupić sadzonki. To ostatnie pytanie, przyznam, jest najtrudniejsze. Na dwa pierwsze mogę odpowiedzieć z łatwością, między innymi dlatego, że w „Działkowcu" (nr 2/82) ukazał się doskonały artykuł na temat uprawy aktinidii mgr. inż. Władysława Żelechowskiego, z którego pozwolę sobie zaczerpnąć nieco informacji.

Rodzaj aktinidia obejmuje 30 gatunków roślin należących do aktinidiowatych *(Actinidiaceae)*. Wszystkie one pochodzą z Azji Wschodniej. Są to pnącza dorastające do kilkunastu metrów długości. Liście mają owalne, kwiaty białe, niepozorne trzech rodzajów: męskie, żeńskie i obupłciowe. Rośliny kwitną w maju i w czerwcu. Owocem jest jagoda o przeciętnej średnicy 2-3 cm, lecz u szlachetnych odmian aktinidii chińskiej dorasta do 5 cm i waży około 100 g. Owoce są soczyste, bardzo smaczne, bogate w cukry i witaminy. Nadają się do spożycia jako owoce deserowe, a również na przetwory i dżemy, galaretki, konfitury i wina. Owoce niektórych gatunków przypominają smakiem agrest stąd też roślina ta zwana jest także agrestem chińskim.

W uprawie amatorskiej i towarowej znajdują się trzy gatunki.

Aktinidia pstrolistna *(Actinidia Kolomikta)*

Aktinidia pstrolistna pochodzi z Mandżurii. W Związku Radzieckim znana jest pod nazwą „agrest amurski" ze względu na smak owoców. Jest to słaby pnącz o pędach długich 2-4 m. Młode liście są z wierzchu białawe, później różowe, starsze zielone. Roślina jest dwupienna, to znaczy, że po rozmnożeniu jej z nasion otrzymuje się osobniki owocujące o kwiatach żeńskich i nieowocujące o kwiatach męskich. Przy rozmnażaniu wegetatywnym przez sadzonki rozmnaża się głównie osobniki żeńskie i wysadza na plantacji dając na 20 osobników żeńskich jeden okaz męski w celu zapylania kwiatów.

Aktinidia pstrolistna rozmnożona z nasion zakwita w 6-7 roku po posadzeniu. Rozmnożona przez sadzonkowanie pędów lub szczepienie zakwita wcześniej, w 4-5 roku po posadzeniu. Kwiaty rozwijają się pod koniec maja. Owoce dojrzewają w sierpniu. Są bardzo bogate w witaminę C, której zawierają około 800 mg na 100 g, podczas gdy cytryny nie więcej niż 50 mg na 100 g. Jedna dobrze rozrośnięta roślina może wydać plon do 20 kg owoców.

Nie ma ona specjalnych wymagań. Dobrze się udaje na przeciętnej ogrodniczej glebie, nie podmokłej, lecz i nie piaszczystej i suchej, zasobnej w próchnicę. Jest rośliną bardzo wytrzymałą na mróz. Znane są odmiany aktinidii pstrolistnej hodowli radzieckiej: Ananasnaja Miczurina, Krupnaja Miczurinskaja i Klara Zetkin.

Aktinidia ostrolistna *(Actinidia arguta)*

Jest to silnie rosnący pnącz o pędach dorastających do 50 m długości, liściach grubych, zielonych ostro zakończonych. Krzew jest mniej wytrzymały na mróz od gatunku poprzedniego, lecz nasze zimy znosi dobrze. Kwiaty zebrane w baldachogrona zakwitają na przełomie maja i czerwca. Są one białe. Podobnie jak u poprzedniego gatunku rośliny są dwupienne, więc w praktyce uprawia się osobniki żeńskie, sadząc nieliczne egzemplarze męskie dla zapylania kwiatów. Owoce dojrzewają we wrześniu i październiku. Są mniej okazałe niż u poprzedniego gatunku i o połowę uboższe w witaminę C. Jeden krzew może wydać do 40 kg owoców. Owoce wysuszone mogą zastąpić rodzynki.

W Związku Radzieckim znane są odmiany wyhodowane przez Miczurina: *Urożajnaja, Rodniaja i Ranniaja.*

Aktinidia chińska (Actinidia chinensis)

Jest to pnącze o umiarkowanym wzroście pochodzące z ciepłych regionów Chin. Na mróz jest mało wytrzymałe i właściwie nie wiadomo, czy może wytrzymać nasze ostrzejsze zimy w gruncie, nawet gdy okryte jest materiałem izolacyjnym. Amatorsko można by spróbować uprawy w pojemnikach przenoszonych na zimę do chłodnego pomieszczenia z temperaturą około zera lub kilka stopni poniżej. Pędy dorastają do kilkunastu metrów długości. Liście są duże, okazałe, mocno od spodu owłosione. Kwiaty duże, pomarańczowe lub żółte. Owoce są wielkości dużej śliwki, zielone pokryte kutnerem (na zdjęciu). Miąższ jest zielonkawy, soczysty, aromatyczny, bardzo smaczny. Wewnątrz miąższu znajdują się drobne czarne nasionka. Są to pyszne owoce deserowe i odpowiednie na rozmaite przetwory, toteż w krajach ciepłych uprawa aktinidii chińskiej rozwija się bardzo szybko. Największe plantacje znajdują się obecnie w Nowej Zelandii, skąd owoce importowane są do Europy Zachodniej i sprzedawane pod nazwą „Kiwi fruit" - „Owoc Kiwi". Ptak Kiwi jest jak wiadomo symbolem narodowym Nowej Zelandii. Duże towarowe plantacje aktinidii chińskiej powstają obecnie we Włoszech i w Południowej Francji.

Wszystkie aktinidie można rozmnażać przez siew nasion, sadzonkowanie, odkłady, a odmiany szlachetne przez szczepienie na siewkach aktinidii do skrzynek lub doniczek ustawionych na oknie lub w szklarni. Sposobem wegetatywnym najłatwiej ukorzenić aktinidię przez odkłady, czyli przysypywanie pędów ziemią na wiosnę. Korzenie powstają łatwo zwłaszcza u aktinidii pstrolistnej. Rozmnażanie przez sadzonki zielone jest trudniejsze i wymaga odpowiednich urządzeń.

AUGUSTYN MIKA

ZIELONA POCZTA

Wiele osób kupuje zimą w kwiaciarniach cyklameny w doniczkach, zwane też fiołkiem alpejskim, dla przyozdobienia mieszkania, a później skarży się na kłopoty z tym kwiatkiem. Cyklamen jest rośliną wymagającą dużo wilgoci w doniczce, umiarkowanej temperatury i wilgotnego powietrza. Przeciętnie mieszkanie jest dla niego za ciepłe i za suche. Stąd rośliny więdną i zamierają.

Przyniesiony do domu cyklamen trzeba ustawić jak najdalej od grzejników centralnego ogrzewania, na głębokiej podstawce, porcelanowej misce lub talerzyku. Podstawkę lub miseczkę trzeba wypełnić wodą, którą trzeba codziennie uzupełniać, aby na dnie było około 1 cm wody. Rośliny warto spryskiwać. Tak pielęgnowany cyklamen będzie kwitł przez wiele tygodni wypuszczając coraz to nowe kwiaty. Po przekwitnięciu można rośliny stopniowo zasuszyć i wynieść do chłodnego pomieszczenia. Przechowane bulwki wysadzamy w połowie lata do doniczek w świeżą ziemię. Odpowiednio podlewane i zasilane nawozem płynnym Flora zakwitną obficie późną jesienią.

(am)

Radzimy hodowcom



JAK HODOWAĆ PTAKI OZDOBNE?

Tym razem nie prezentujemy nowego, atrakcyjnego gatunku, ale skrót informacji o warunkach hodowli ptaków ozdobnych. Są to wskazówki, jakie otrzymują właściciele pacjentów w **Klinice Dla Ptaków Ozdobnych i Dzikich Wyższej Szkoły Weterynaryjnej w Hanowerze.**

1. Forma klatki

Klatka powinna mieć kształt wydłużonego prostopadłościanu, możliwie jak największych rozmiarów. Nieprawidłowe są klatki o przekroju okrągłym, oraz mające większą wysokość niż długość. Kształt klatki powinien umożliwiać swobodne latanie.

2. Konstrukcja klatki

Dla papug pręty klatki powinny mieć przebieg poziomy, co ułatwia tak ulubioną przez te ptaki wspinaczkę. Natomiast dla innych ptaków pręty powinny być pionowe. Człowiekowi jest łatwiej przez nie patrzeć, a ptaki nie niszczą sobie piór, wskakując na ściany klatki. Do budowy klatek używamy drutu chromowanego. Drut rdzewiejący, cynkowany, pokryty tworzywem sztucznym lub farbą, może okazać się trucizną.

3. Żerdki w klatce

W zależności od wielkości klatki umieszczamy 2-3 drążki o różnej grubości i naturalnej powierzchni (np. wycięte z wierzby, topoli, lub leszczyny). Żerdki zbyt liczne, lub ustawione za gęsto będą utrudniały latanie. Nieprawidłowe są też drążki z tworzyw sztucznych i toczone ze złej jakości drewna, gdyż drobniutkie drzazgi powodować mogą poważne dolegliwości łapek (ropnie itp.). Różna grubość drążków ma na celu masaż palców. Żerdki nie powinny być ustawione nad karmidłami i poidłami oraz innymi żerdkami (względy higieniczne).

4. Podłoga w klatce

Jako podłoża w klatkach należy używać drobnego czystego żwirku. Piasek zbyt drobny, pyli się i nie jest używany jako gastrolit (drobne kamyczki w żołądku ptaków służące do rozcierania pokarmu). Papużki faliste i kanarki mogą się obejść także bez żwirku, a wówczas jako podłoża używamy papieru pakowego, który codziennie zmieniamy. Używanie do tego celu gazet jest niebezpieczne dla ptaków, gdyż farba drukarska jest trująca!

5. Pokarm i woda

Obowiązuje codzienna wymiana pokarmu i wody oraz czyszczenie naczyń. Używamy tylko pokarmów odpowiednich dla danego gatunku, świeżych i czystych (szczególnie niebezpieczne są pasze spleśniałe). Naczynia z pokarmem i wodą musimy chronić przed zanieczyszczeniem kałem.

6. Chów

Z uwagi na konieczność kontaktów społecznych, papużki faliste, oraz inne drobne gatunki papug i astryldów należy trzymać w większych grupach, lub parami. Niektóre duże papugi, a także papużki faliste trzymane pojedynczo, wymagają częstego kontaktu i zabaw z właścicielem oraz „zabawek" (np. zawieszone w klatce lusterko, lub huśtawka).



7. Kąpiel

Ptaki powinny się kąpać w świeżej wodzie o temperaturze pokojowej, w specjalnych basenikach, lub też mogą być spryskiwane zraszaczem używanym np. do kwiatów. Do spryskiwania ptaków używamy wody chłodnej, gdyż ciepła powoduje zmycie ochronnej warstewki wydzieliny gruczołu kuprowego, a w efekcie nadmierne zawilgocenie piór. Zawsze używamy wody świeżej, czystej i bez dodatków.

8. Ustawienie klatki

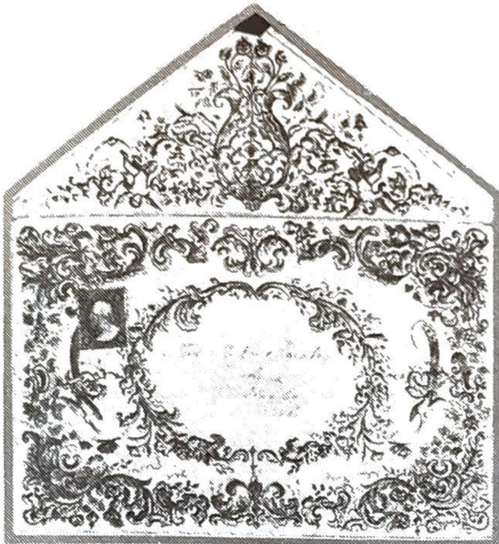
Klatki powinny stać w miejscu jasnym, bez przeciągów, możliwie wysoko i przynajmniej z jedną ścianką stałą (np. przylegającą do ściany pokoju lub zabudowaną kartonem, sklejką itp.). Ptak w klatce ustawionej nisko, z wolną przestrzenią ze wszystkich stron, nie czuje się w niej bezpiecznie. Konieczny jest także rytm dnia i nocy. Nocą powinno być chłodniej niż w dzień. Zaniedbanie tych wskazówek może spowodować zaburzenia w pierzeniu. Latem powinny ptaki przebywać na świeżym powietrzu, wystawione na bezpośrednie działanie promieni słonecznych (jest to ważne dla normalnego przebiegu przemiany materii i metabolizmu witaminy D). Zimą bardzo ważne jest zraszanie klatek i podłoża wodą, gdyż wskutek ogrzewania, suche powietrze może spowodować schorzenia układu oddechowego i zaburzenia w pierzeniu.

9. Wolny lot w mieszkaniu

Zalecany jest tylko przy zamkniętych oknach i zasuniętych firankach. Firanki chronią ptaki przed rozbiciem się o szybę. Wypuszczamy ptaki z klatek tylko wtedy, gdy mamy możliwość kontrolowania ich zachowań. Jest to ważne ze względu na możliwość agresji, zatrucia niektórymi chemikaliami i roślinami pokojowymi (szczególnie niebezpieczne są kaktusy z rodzaju stapelia, niektóre wilczomleczowate, cyprysiki dla astryldów, oraz wiele innych). Podczas wolnego lotu w mieszkaniu istnieje wiele różnych możliwości nieszczęśliwych wypadków, którym uważny hodowca może w porę zapobiec. Przykładem może być palący się w kuchni gaz, nie przykryte akwarium, gorąca zupa na stole, elektryczna instalacja ogrzewcza i wiele innych.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

RAJ DLA FILATELISTÓW



Jeden z kolekcji pięknie zdobionych listów miłosnych, tzw. „walentynek". USA, druga połowa XIX w.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

ło odnaleźć i inne bardziej oryginalne kolekcje. Dwóch zbieraczy - z Hiszpanii i Włoch przedstawiło zbiory dotyczące narodzin i rozwoju skautingu. O światowych problemach: głodzie, rozbrojeniu, inicjatywach pokojowych opowiadały eksponaty z wielu krajów. Jeden ze zbiorów próbował także odpowiedzieć na pytania kim jesteśmy i co nas czeka w przyszłości. Na dłużej zatrzymał mnie zbiór pana Hansa Krahe z RFN mówiący o tym, jak zmienia się nasz stosunek do... tytoniu. W kolekcji została prześledzona cała droga od wynalezienia tytoniu, przez ukazanie jego upraw i i produkcji, akcesoriów, służących paleniu do... kampanii antynikotynowych prowadzonych na całym świecie. Były eksponaty dotyczące transportu, przemysłu tekstylnego, mody, sztuki, religii, techniki, w tym rozwoju metod pożarniczych oraz środków zapobiegania pożarom. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie, a na pewno jest jeszcze wiele tematów mogących stać się kolekcjonerską pasją. Oczywiście na wystawie filatelistycznej nie mogło zabraknąć eksponatów mówiących o rozwoju samej poczty. W tym dziale z ogromnym zainteresowaniem obejrzałem zbiór pana Janusza Adamczyka zatytułowany: „Królestwo Polskie i Wolne Miasto Kraków". Z tą kolekcją sąsiadował zbiór pana Stephana Rosińskiego z Francji ukazujący rozwój organizacji pocztowej w Polsce i znaków pocztowych. Oglądając te eksponaty nie mogłem wyjść z podziwu, że mimo tylu kataklizmów dziejowych udało się tym kopertom i stemplom przetrwać.

Gdy już nogi i wzrok odmówiły mi posłuszeństwa, przysiadłem przed pokaźnych rozmiarów olejnym obrazem, ciesząc się, że wszystko na nim widzę bez wysiłku i sądząc, że jest to element nie związany z wystawą. Po chwili odsapki przestraszyłem się, że wzrok płata mi figle: obejrzany obraz pojawił się w setkach maleńkich odbić. Gdy nieco ochłonąłem, okazało się, iż są to reprodukcje tego obrazu, tyle że ... w znaczkowym zmniejszeniu. Oto jak bardzo jesteśmy przyzwyczajeni do „samodzielnego życia znaczka", nie pamiętając iż jest on kopią większego projektu. Jak rzymska wystawa pokazała, nie tylko kopią martwych rysunków, lecz odbiciem wielu spraw i przeżyć, z którymi spotykamy się na co dzień.

JERZY MILICZ
Reprod. **M. Włodarski**



REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

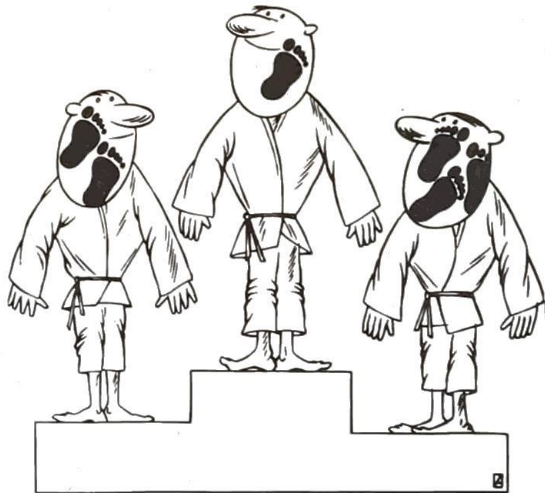
Cześć!

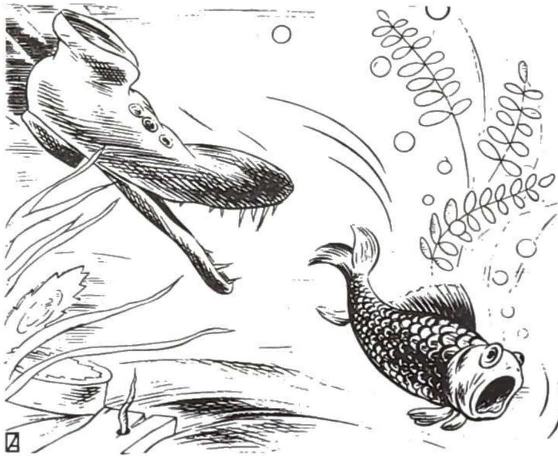
Rekord w pisaniu „Rzepów" na godzinę – pobity! 2700 Rzepów napisała w ciągu godziny i piętnastu minut **Edyta Więckowska**, którą zapisuję do Rzepklubu. Obok zamieszczam reprodukcję jednej z pięciu stron listu Edyty.

•

Wszystkim członkom Rzepklubu, sympatykom i czytelnikom życzę WESOŁYCH ŚWIĄT!

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**







RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperał dla Was członek klubu, Wojtek Głowacki.

*

Bardzo ciemną nocą zderzyli się ze sobą dwaj harcerze:

— Mógłbyś trochę uważać, ofermo! Nie widzisz, że nic nie widzę?

— Nie widzę.

— No, widzisz.

*

Oto (z prawej) mój portret „kaktusowo-rodzinny" narysowany przez **Pawła Zielińskiego**, którego zapisuję do Rzepklubu.



przywlekli i postawili pod ścianą, żeby zbić, ukarać jak tę, no, co wczoraj na lekcji, pod pręgierzem, czarownicę, pamięta pani? Sama opowiadała.

Pani dotknęła lekko skudlonej, już nie łysawej głowy, bo pierwsze co zrobili z wrzaskiem, to ściągnęli z niej chustkę; nawet nie zauważyła sama, że jej włosy odrosły i na łysych plackach, chustkę zdejmowała w ciemności wieczoru i w szarym świecie wiązała mocno. Gdy babka jej głowę myła, oczy powiekami nakrywała szczelnie, by własnej szpetoty nawet przypadkiem w lusterku nie oglądać. Teraz drgnęła pod ręką pani, pewna, że bić zacznie. Sprężyła się, by nie krzyknąć, nie drgnąć i nie zasłonić się tchórzliwie przed ciosem, a wytrzymać bez ruchu.

Cios nie spadł, ręka cofnęła się jakby niechętnie, z głowy miękko na ramię spadając.

- Niesamowita jesteś, Natalko - usłyszała raz jeszcze. - To dobrze. - Ostatnie słowa były jak w nieznanym języku, nie do pojęcia, nie zdziwiły ani jej, ani zbitej wokół inkwizycji. -... I dalej bądź taka. Walkowi za mało oddałaś. Należałoby go pod pręgierz. To przecież proponowaliście, co?- Zaczynali rozumieć, bo już nie tylko słowa, ale i ton był znajomy. Tutaj nowy - domowy, spod znaku sądu ostatecznego. — Trzy dni wystarczą? — pani omiotła wzrokiem oniemiałą już teraz gromadę. - Nie uderzyłam nigdy nikogo... - głos dotąd łagodny zaczynał mieć siłę gromu. Struchleli, przewidując karę, przy której bicie jest zabawą - ... ale jeśli coś podobnego powtórzy się raz jeszcze - zrobię to. Zapamiętajcie. I ze szkoły wyrzucę. A teraz przeprosicie Natalkę. Wszyscy. - Mówiła cicho, ale odbierali jej słowa jak krzyk. To był gniew tak ostry, że aż ranił, nie pozwalał na próby wykrętów, obrazy, dumy, że mają takie byle co...

Mierzyli się spojrzeniami, które z nich pierwsze będzie musiało podejść i przepraszać. Walek... Robiło się koło niego luźno, pusto, coraz przestrzenniej. Zacisnął zęby, by przemóc się i podejść jak kazała, gdy stojący dotąd nieruchomo pod tablicą posążek poruszył się. Krzyknął coś, odepchnął ich wszystkich, przemknął obok i runął w drzwi.

Nie było jej w szkole coś z tydzień. Babka przyszła nazajutrz wytłumaczyć, że Natalka choruje. Nic ważnego, słaba po ospie, niech w domu posiedzi póki do siebie nie dojdzie. Zrozumieli, że nie wiedziała nic.

- Niech pobędzie - powiedziała pani nie patrząc na nikogo.

Nie dokuczali jej więcej. To znaczy nie więcej niż innym. Bo żeby wcale, to niemożliwe. Przyjmowała zrównanie w prawach obojętnie, ciesząc się tylko, że pani do nakazu przeprosin nie wróciła. Mądra. Natalka nie zniosłaby Walkowego przymuszonego kajania tak samo jak tamtego draństwa. Nie istnieli dla siebie, to najlepsze, co mogli zrobić.

W klasie siedziła w kącie, słuchała tego, co mówiła pani, myślała i było jej różnie. Raz dobrze, raz źle, raz nudno. Lubiła słuchać głośnego czytania pani. Zamykała wtedy oczy i trwała tak, dopóki jej nie dopadły chichoty dziewczyn.

- Śpi, pani, śpi! Natalka usnęła! Pani widzi jaka głupia? - wołały przypochlebnie.

Pani uśmiechała się.

- Wstań, Natalko. Opowiedz nam, co zrozumiałaś.

Wstawała posłusznie i nie patrząc na panią ani na dziewczyny mówiła.

Chichoty ustawały. Pani uśmiechała się dalej. Otwierała zeszyt - ten najważniejszy, ze stopniami. Nie śmiały myśleć, że mogłyby mieć kiedy taki sam - oprawny w płótno, z wyszywaną fabrycznie różą, nie to, co one potrafią, zwyczajnie, ręcznie. Tam obok Natalczynego nazwiska z numerkiem stawiała pani wyraźną piątkę. Z kropką - szeptała blada z przejęcia Ludwika. Ta kropka dobijała wszystkie. Zniosłyby lżej rzymską. Zdarzyło się raz na religii-ksiądz postawił Jankowi Wielgoszowi na czole. Chłopak nie mył twarzy przez tydzień, a gdy wreszcie atrament zniknął, markotny był i nieszczęśliwy jak po chorobie. Było to jednak dawno i chłopaka spotkało. Teraz Natalka... I nie pierwszy raz.

Patrzyły jak dygała, obojętnie prawie siadała milcząc, ani zadowolona, ani co. Odętek! Nie rozumiały takiej hardości i nie mogły darować.

Pani czytała dalej. Natalka patrzyła w okno, oczu już nie zamykała, choć dobrze wiedziała, że teraz ani by poskarżyły, że śpi.

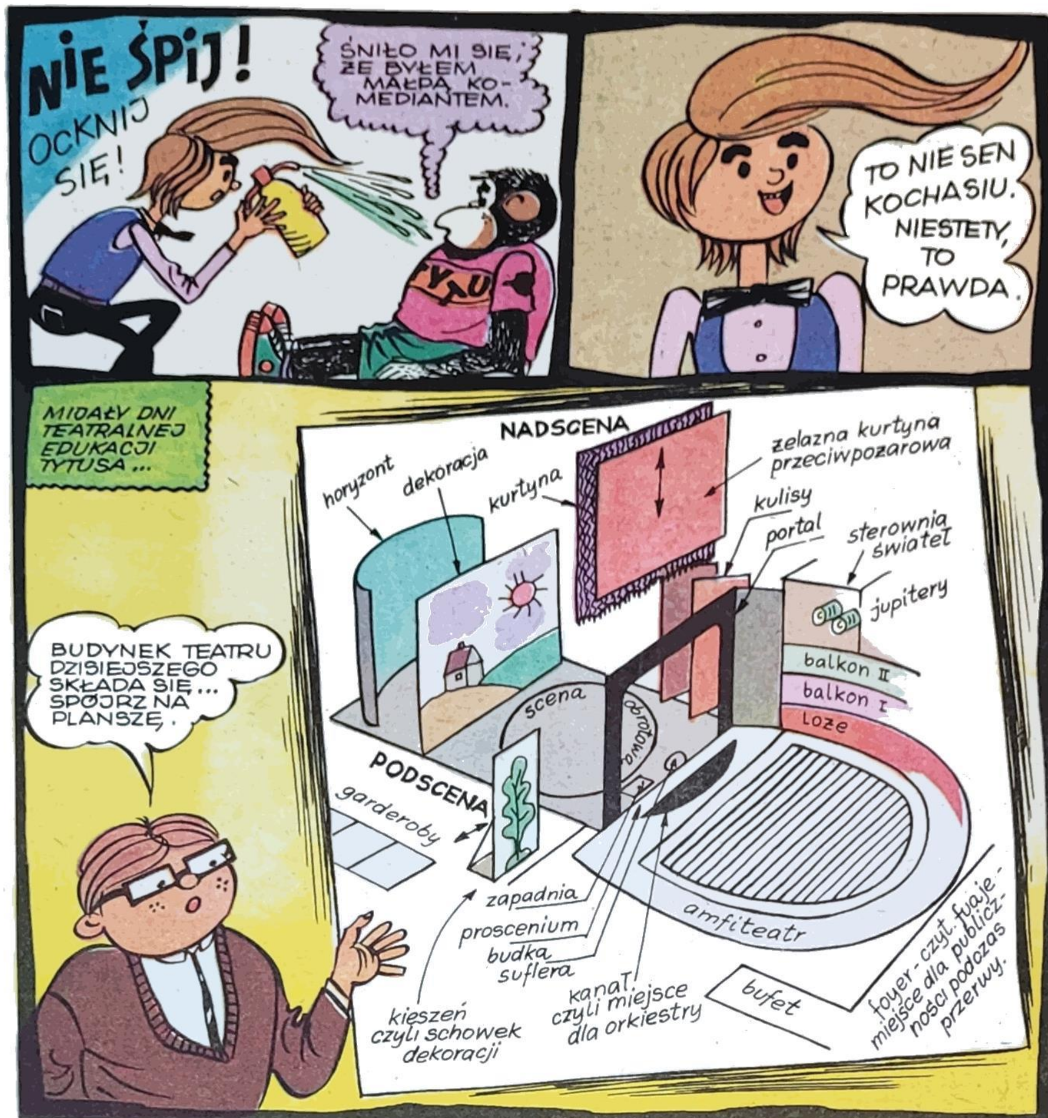
Lubiła stawiać litery. Równo, jedna obok drugiej, okrągłe, a gdy chciała - chude i wysokie. Z zawijasami, ozdobne, jakie ksiądz na szatach niedzielnych haftowane miał. Gadały ze sobą, a przez to i do niej. Aż żal było ścierać, gdy doszła do końca tabliczki.

Cdn.

odcinek 7

TYTUS ROMEK i A'TOMEK

Tekst i rys. PAPCIO CHMIEL



SŁOWNICZEK

d e k o r a c j e — rzeczy, które ustawiamy na scenie, aby mogły one udawać np. las, wnętrze pałacu, jaskinię zbójców czy stację kolejową. Projektuje je, według wskazówek reżysera, scenograf

i n s p i c j e n t — pracownik czuwający nad sprawnym przebiegiem przedstawienia (ustawieniem dekoracji, przygotowaniem rekwizytów, wejściem aktorów na scenę)

k o m e d i a n t - dawniej nazywano tak tylko aktora, dziś - także osobę, która zgrywa się

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 19 i 20 grudnia

20 XII 1834 r. - zmarł we Francji Maurycy Mochnacki (ur. 13 IX 1803 lub w 1804 w Bojańcu k. Żółkwi) - krytyk literacki, publicysta i działacz polityczny. Jeden z czołowych przedstawicieli szlacheckiej myśli rewolucyjnej. Od 1821 r. studiował prawo na Uniwersytecie w Warszawie. W 1823 r. został aresztowany za przynależność do Związku Wolnych Polaków. Od stycznia 1829 r. należał do Sprzysiężenia (Piotra Wysockiego). Brał udział w nocy listopadowej w 1830 r. Był jednym z czynnych przywódców Towarzystwa Patriotycznego. W pierwszych dniach powstania reprezentował rewolucyjną lewicę. Brał udział w bitwie pod Ostrołęką. Pod koniec powstania uległ prawicy i poparł J. Krukowieckiego. Był również najwybitniejszym krytykiem literackim i teoretykiem romantyzmu, a także pierwszym w Polsce krytykiem muzycznym.

20 XII 1857 r. - urodził się w Ochmatowie na Kijowszczyźnie Stanisław Podlewski (zmarł 28 X 1891 r. w USA). Działacz ruchu robotniczego. Uczestnik walk o niepodległość Bośni w 1876 r. Inicjator i organizator pierwszych obchodów 1-majowych (w 1890 r.) w Warszawie.

Ponadto:

19 XII 1915 r. - urodziła się Edith Piaf - piosenkarka i aktorka francuska zwana „wróbelkiem Paryża" (zm. 11 X 1963 r.)

19 XII 1946 r. - wojska francuskie atakiem na budynki rządowe w Hanoi zapoczątkowały interwencję zbrojną w Wietnamie

Cytat na dziś i na jutro

Ludzie mali zwykle biorą swój duży cień za miarę swej wielkości.

Aleksander Świętochowski

Domowa fizyka



CO SIĘ STANIE... gdy weźmiesz z lodówki pustą butelkę, zwilżysz wodą krawędź szyjki, położysz tam monetę, a najlepiej gładką metalową płytkę, a następnie obejmiesz rękami szerszą część butelki?

Metalowy krążek po chwili poruszy się! Zimne powietrze w butelce zostało przez Twoje ręce ogrzane i rozprężyło się. Nie może jednak ujść na zewnątrz ponieważ zamknięte jest przez monetę zwilżoną wodą. Kiedy ciśnienie dostatecznie podniesie się, poruszy płytkę, która - podobnie jak wentyl - wypuści ogrzane powietrze na zewnątrz.

(FRÖSI)

ŚWIAT MŁODYCH
NACZELNA GAZETA HARCERSKA

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 152 (4082)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Andrzej Stamborski
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Barbara Wasilewska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 4659/G. N-27
Nakład 439 000



UŚMIECH NUMERU

W JEDNYM ZE słynnych zagranicznych studiów filmowych reżyser zwraca się do aktorki, bardzo pięknej, ale niezbyt inteligentnej:

- W tej scenie zagra pani dublerka...

- Czy to będzie aż tak niebezpieczne?! - pyta zaniepokojona gwiazda.

- No, w pewnym sensie - odpowiada reżyser. - Postać, którą pani gra, musi w tej scenie wypowiedzieć zdanie składające się z ponad trzech słów!



Od tamtej chwili postanowiła babce w złości w oczy nie wchodzić, babczyną na nią darować, a swoją na kim bądź skrupić. Ma całą wieś, wszystkie dziewuchy i chłopaków, może i starszym dokuczyć, potrafi. Nade wszystko zaś tej tam przeklętej z babki ciężkiego słowa.

Jeszcze nie wiedziała, kto taki. W czym zawinił, nieważne. Musiał być z piekła rodem, skoro babka tak rzekła. Odpłaci jak diabłu. Ona, Natalka.

Wysiadywała na drabinie póki dziadek z łóżka nie wstał. Potem rozmowy przeniosły się przed dom, gdy chory uparł się gospodarstwa doglądać. Do izby, głośne, gdy przy stole, albo tak, wieczorem przed snem siedzieli. Babka była spokojniejsza, rozmowy zwyczajne, żadnego podsłuchiwania nie wymagające. Natalka przestała się nimi interesować zbytnio.

Zajęła się obserwowaniem i poznawaniem wsi. A wieś przyglądała się jej.

Mężczyźni jej nie obchodzili. Oni też nie zwracali na nią uwagi. Byli głośni, szorstcy, niemili i niecierpliwi. Domagali się miejsca w kościele, posłuchu u sąsiadów, milczenia kobiet, wódki w karczmie, gorącego w domu obiadu, szybkiej i sprawnej pomocy w polu. Reszta zdawała im się obojętna. Zaczepiali rubasznie znajome i nieznajome dziewczyny, nie litowali się ani nad sobą ani nad nikim - żonami, dziećmi, końmi i psami, nie było ich za co lubić. Ale i nienawidzić też nie.

Gorsze były kobiety. Wścibskie, głośne, piskliwie pyskate, rzucające się do całowania, uścisków i bicia z jednakową zachłannością, złe i śmiejące się na zawołanie, fałszywe i zawistne, nie do wytrzymania. A już najgorsze, gdy z niej, Natalki, rade wyciągnąć wszystko.

A jak tam było w Ciszycy? Dużo miał ojciec obstalunków? Starczało na co trzeba? Matki nie bił? Kłócili się, wymawiali sobie co? Jedną tylko ją mieli, może zmarło im co w kolebce, przed nią albo po niej? Ojciec nie pił, do domu na noc wracał? Matka nie musiała sługować? Jeść było co? Dlaczego wcześniej do babki nie przyjeżdżała? I do kogo podobna, patrzcie, nie do Zyty, nie do kołodzieja, a do babki. Nastki jakby, co? Nie do ciotki? Ciii. Ale! - trzepały rękami jak nastroszone kwoki skrzydłami, aż piasek na drodze w tuman się wzbijał od owego furkotu. - Zgłupiały czy co? Józka piękność była, wieczne jej odpoczywanie, choć dalekie, we świecie, a toto tutaj... Aż człowiekowi splunąć się chce. Małe, chude, łyse, kose i ponure jak grzech!

Zaśmiewały się, wkoło obchodząc. Nie płakała, stała jak kamienna, z zaciśniętymi do bólu szczękami, oczy tylko szeroko otwierała, wodziła od jednej do drugiej blednąc coraz bardziej.

Przestawały chichotać, spluwały naprawdę i na psa urok, już spłoszone nie wiedzieć czemu, żegnając się w duchu albo i całkiem jawnie, albo ukradkiem i umykały z drogi.

Została niesamowitą. Zwyczajnie, tak oto.

- Niesamowita! - wołały za nią powtarzając za matkami małe, usmarkane dzieciaki, gdy obojętnie, z głową w bok obróconą, mijała pół wsi do szkoły idąc.

- Niesamowita! - piszczały dziewczyny, gdy stawała przed tablicą z głową owiązaną chustką, z rękami schowanymi pod długi babczyny fartuch, z bosymi, chudymi nogami, z kolanami jak jabłka wystającymi, wypychającymi brzydko spłowiałe perkale.

- Niesamowita! - kręcili głową chłopaki, gdy rzuciła się na Walka Zgudkę i powaliła na ziemię, kopiąc, gryząc i drapiąc, po tym jak nazwał babkę dziadówką, a dziadka kuśtolem.

- Niesamowita jesteś, Natalko - powiedziała cicho pani, kiedy ją

Dokończenie na str. 7